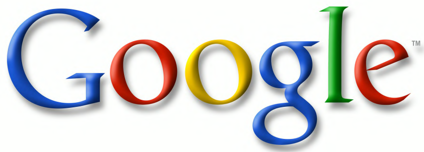
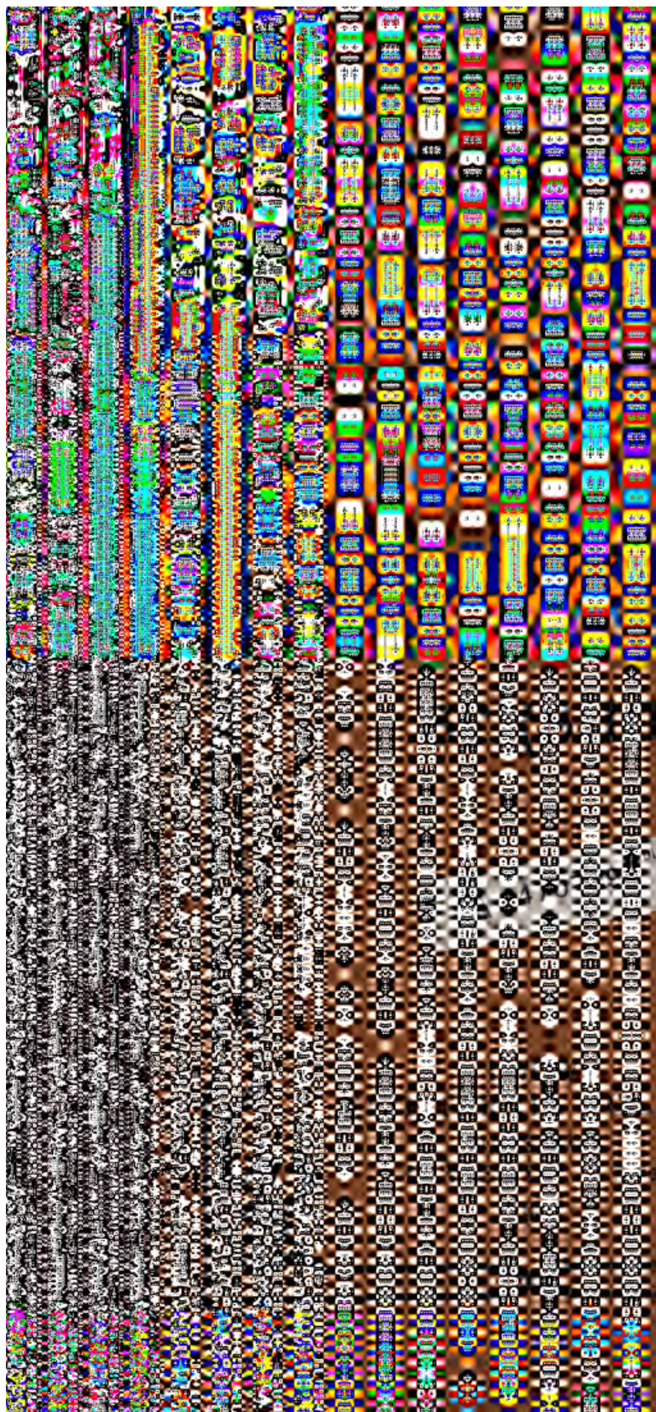
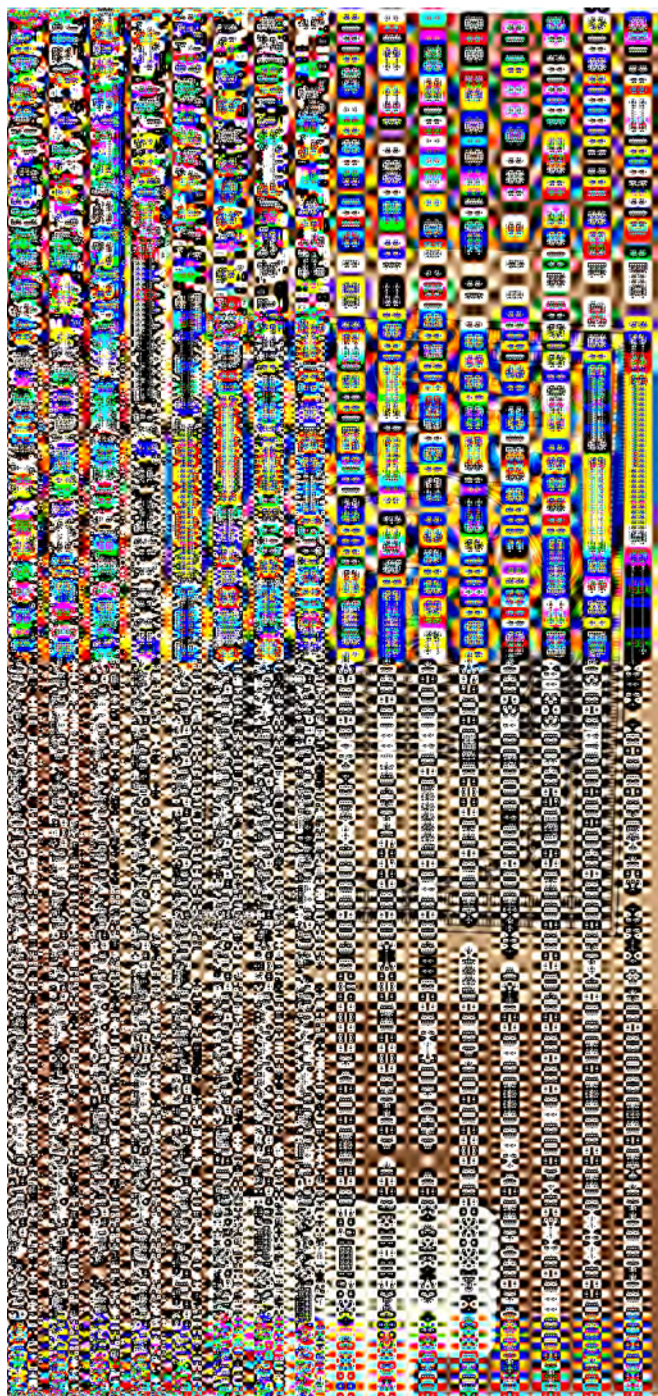




ia

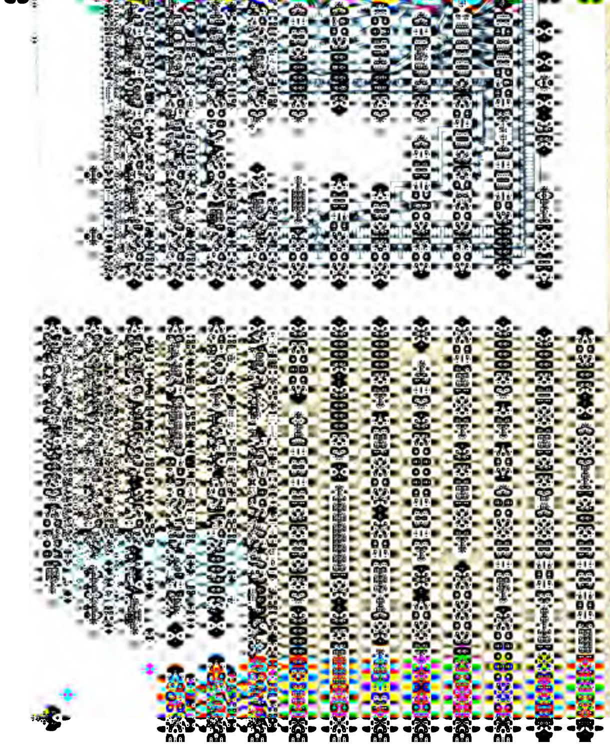
alne

SKA















Nikolaevich, graf
Lev TOŁSTOJ

Zagadnienia seksualne

TŁOMACZYŁ

A. W.



LWÓW
KSIĘGARNIA POLSKA
1902.

ZAGADNIENIA SEKSUALNE

»Żaden rodzaj przestępstwa przeciwko kodeksowi moralnemu nie bywa tak ukrywany, jak przestępstwa płciowe. Nie ma wogóle drugiego przestępstwa, tak powszechnego i przejawiającego się w tak różnorodnych i groźnych formach, jak płciowe. Nie znachodzi się również zbrodnia, którą by ludzie w tak odmienny sposób osądzali. Jedni poczytują pewne funkcye za ciężki grzech, inni za wygodę lub zwyczajną rozkosz. I nic nie ujawnia tak dosadnie moralnego poziomu danego społeczeństwa, jak sąd o tego rodzaju przestępstwach — tamujących postęp i rozwój pojedynczych jednostek i całej ludzkości.«

L. N. Tołstoj.

O małżeństwie.

Otrzymywałem i otrzymuję od wielu nieznanych osób listy z zapytaniem i z prośbą o wytłómaczenie w krótkich i jasnych słowach właściwej tendencyi opowiadania mojego w »Kreuzerowej Sonacie« *). Pragnę więc temu życzeniu zadosyć uczynić, to znaczy, przedstawić istotę tej pracy i wnioski, jakie ona za sobą pociągnąć może.



Chciałem przedewszystkiem zaznaczyć, że rozpowszechniło się we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa mniemanie, wspierane nadto przez fałszywą teoryę naukową, jakoby obcowanie płciowe było ze względu na zdrowie konieczne, a ponieważ zawarcie małżeństwa nie zawsze jest możliwe, więc i poza małżeństwem dozwolone i naturalne.

---

*) Tołstoj: »Sonata Kreuzerowska«. Tłumaczył Z. Poznan. Nakład Księgarni Polskiej.

[illegible] i pewne, że
[illegible] lekarza sto-
[illegible] two, którego
[illegible] zymanie mo-
[illegible] ierząd, t. zn.
[illegible] zających się
[illegible] ku przez za-
[illegible] cznych męż-
[illegible] pokojnem su-
[illegible]

[illegible] to nie jest
[illegible] a zdrowia
[illegible] ieleśnie; tak,
[illegible] człowiek pił
[illegible]

[illegible] u zamieszaniu
[illegible] dewszystkiem
[illegible] aukom, cho-
[illegible] możliwe umie-
[illegible] że pojąć, że
[illegible] owego, w któ-
[illegible] kich jego na-
[illegible] je na kobietę,
[illegible] sunek płciowy
[illegible] rostszym przy-
[illegible] się wystrzegać
[illegible] mnie i podle.
[illegible] niecznem jest
[illegible] ć miarę w je-
[illegible] racować (nie

oddając się pracy sportowej, lecz nużącej i pożytecznej) i nie myśleć o obcowaniu z kobietami, zupełnie tak, jak się nie myśli o możliwości obcowania ze swoją matką, z siostrami, krewnemi i z żonami przyjaciół...

Każdy człowiek znajdzie zresztą setki dowodów na to, że wstrzemięźliwość jest dla zdrowia o wiele mniej niebezpieczną i szkodliwą, jak rozpusta.

To byłby pierwszy punkt.

Drugi jest następujący: Wskutek uważania stosunków płciowych za konieczny warunek zdrowia i użycia i za poetyczną i wzniosłą rozkosz, stała się niewiara małżeńska w społeczeństwie naszem najzwyklejszym objawem. (U chłopów zaś szczególnie z powodów służby wojskowej.)

Sądzę, że nie jest to dobre i że tego czynić nie wolno.

Aby tego nie czyniono, potrzebną jest zmiana zapatrywania na miłość cielesną. Opinia publiczna i rodzina nie powinny wychowywać mężczyzn i kobiety w tem mniemaniu, że zakochanie i związana z niem miłość cielesna tak przed, jak i po zawarciu małżeństwa jest stanem poetycznym i wzniosłym (tak jak to teraz bywa), lecz wpajać w nich przekonanie, że jest to stan poniżający.

Opinia publiczna powinna niewiarę małżeńską potępić, przynajmniej w ten sam sposób, jak każde inne oszustwo, a nie (jak obecnie) opiewać ją w romansach, pieśniach, wierszach i operach.

To jest punkt drugi.

Nikolaevich, graf.
Lev TOŁSTOJ

Zagadnienia seksualne

TŁOMACZYŁ

A. W.



LWÓW
KSIĘGARNIA POLSKA
1902.

ZAGADNIENIA SEKSUALNE

wyobrażeń

u, że nie
po ślubie,
ami zapo-
i płodzić,
ia — nikt
ość lepszą
jeżeli bez-
to jasnem
sze. Przy
dzaj ludzki,
ał społe-
Mimo to,
nowem dla
gijnym do-
obserwacyi
ów zarzut
onych nie-
hwilą osią-
i ludzkość
prawdziwy.
rozmyślnie
cia. Przepis
a nie jest
względnie

ada wtedy
ko w idei,

tylko myślowo i w nieskończoność i jest możebne — jeżeli więc możliwość dojścia do niego tylko w nieskończoności przedstawić sobie można.

Gdyby ideał dał się wogóle osiągnąć, a jego urzeczywistnienie było możebne, przestałby być ideałem. I takim jest ideał Chrystusa, głoszony już przez proroków: ideał królestwa bożego na ziemi, w którem wszyscy ludzie pouczeni przez Boga, przekują miecze na pługi, oszczepy na sierpy — gdzie jagnię ułoży się obok lwa i miłość zjednoczy wszechświat. Cała treść życia człowieka leży właśnie w tem dążeniu do ideału! To dążenie do chrześcijańskiego ideału i do czystości, będącej jego warunkiem, nietylko, że nie wyklucza możliwości rozwoju i życia, ale przeciwnie; brak tego ideału chrześcijańskiego opaźnia właśnie postęp i możliwość bytu.

Mniemanie, jakoby rodzaj ludzki musiał zaginąć wskutek ogólnego dążenia do czystości, da się porównać z innem, jeszcze i teraz często powtarzanem, że społeczeństwo musi uledz zagładzie, jeżeli zastąpi się walkę o byt przykazaniem miłości do przyjaciół i nieprzyjaciół. Takie sądy powstają tylko z nieumiejętności odróżniania tych dwóch przeciwnych rodzajów przepisów moralnych.

Zupełnie tak, jak istnieją dwa sposoby wskazywania drogi podróżnemu, podobnie można dwojako pouczyć człowieka, szukającego prawdy.

Albo opisuje mu się przedmioty, które napotka w drodze, a on oryentuje się według nich,

albo podaje mu się kierunek według kompasu, który ma przy sobie. Na kompasie rozpozna już podróżny kierunek drogi i wszelkie od niej zboczenia.

W nauce o obyczajności odpowiada pierwszy sposób metodzie ogólnych dogmatów, które pouczają ludzkość, co ma czynić, a czego się wystrzegać.

»Święć sabbath twój, daj się obrzezać, nie kradnij, nie pij tego, co cię czyni pijanym, nie zabijaj, oddaj dziesięcinę twego majątku biednym, umywaj i módl się pięć razy na dzień, nie zaniedbuj uczynić znaku krzyża, wieczerzaj« i t. d. Takie są zewnętrzne postanowienia bramijskiej, buddyjskiej, mahometańskiej, żydowskiej i pseudochrześcijańskiej nauki kościelnej.

Drugi sposób polega na metodzie wskazywania ludzkości celów nigdy nie osiągalnej doskonałości, do której człowiek odkrywa w sobie dążenie. Pokazuje mu się ideał, a on mając go przed oczami, potrafi oznaczyć stopień zboczenia, pod którym od niego się oddalił.

»Kochaj Boga z całego serca i z całej duszy, a bliźniego jak siebie samego. I bądź doskonały, tak jak twój ojciec w niebiesiech jest doskonały.«

To jest nauka Chrystusa!

Probierzem wypełniania jakichkolwiek zewnętrznych nauk jest nakrywanie się czynów z określeniami tych nauk, a to nakrywanie się jest możliwe.

Probierzem wypełniania nauki Chrystusowej jest świadomość, w jakim stopniu zbacza się z drogi idealnej doskonałości (stopień zbliżenia się nie da się oznaczyć). Poznać można tylko zboczenie z drogi doskonałości.

Człowiek, uznający jakieś zewnętrzne prawo, podobien jest człowiekowi, który stoi w świetle latarni, zawieszonej na tyce. Stoi w świetle tej latarni, wokół niego jest jasno, przeto nie widzi powodu, dla któregoby miał iść dalej. Zaś człowiek wierzący w naukę Chrystusową, podobny jest do człowieka, który niesie przed sobą latarnię na bardzo długim kiju. Światło jest zawsze przed nim, skłania go ustawicznie do pochodu za sobą i otwiera przed nim coraz to nową oświetloną przestrzeń, która go pociąga.

Faryzeusz dziękuje Bogu za to, że wypełnia wszystkie przykazania — bogaty młodzieniec także wypełniał wszystko od dziecka i nie pojmuje, że mogłoby mu jeszcze czegoś braknąć. A myślą tak, bo nie mogą inaczej. Przed nimi niema nic, coby ich nawoływało do ustawicznego dążenia. Wszak dziesięcinę płacili, sabbath święcili, czcili rodziców. Wiarołomstwo, kradzież, zabójstwo — są im nieznane. Czegoż im jeszcze brak? Przeciwnie u człowieka wierzącego w Chrystusa, budzi osiągnięcie każdego stopnia doskonałości potrzebę wspięcia się na wyższy jeszcze, z którego obaczy wyższy i tak bez końca.

[illegible] znajduje się [illegible] zawsze swoją [illegible] za sobą prze- [illegible], którą musi [illegible]

[illegible] wa od wszyst- [illegible] y nie w od- [illegible] ości sposobu [illegible] reśleń co do [illegible] ów, nie usta- [illegible] dzie nie poj- [illegible] ńskiej, przy- [illegible] a pragnący [illegible] wością fary- [illegible] ej, na przekór [illegible] zwany nauką [illegible] od prawdziwą [illegible]

[illegible] wie chrześci- [illegible] ywaniu Chry- [illegible] k życiowych, [illegible] tanowień i re- [illegible] tego ideału. [illegible] stwa, sądów, [illegible] obec sprawy [illegible] nietylko nigdy [illegible] — lecz owszem [illegible] uż koniecznie [illegible] enia (»opuść [illegible] cielna nauka,

która siebie zwie chrześcijańską, zrobiła z małżeństwa chrześcijańską instytucyę, t. zn. ustanowiła zewnętrzne warunki, pod którymi cielęsna miłość dla chrześcijanina traci pozornie piętno grzechu i staje się zupełnie uprawnioną.

Lecz w prawdziwej nauce Chrystusa niema żadnych podstaw dla instytucyi małżeństwa. I oto stało się, że ludzie tego świata opuścili jeden brzeg, a na drugim nie mogli wylądować. Z jednej strony, po szczerości, nie wierzą w kościelne uzasadnienie małżeństwa, czując, że ta instytucya nie ma żadnej podstawy w nauce Chrystusowej, a z drugiej strony, nie widząc przed sobą ideału Chrystusa: dążenia do doskonałej czystości, zostają w zapatrywaniu na małżeństwo bez jakiejkolwiek kierownicy. Tem się tłómaczy ów przedewszystkiem dziwny fakt, że u żydów, mahometan, lamaistów i wyznawców innych religii, posiadających dokładne reguły życia małżeńskiego, pierwiastek rodzinny i wierność małżeńska są silniejsze, niż u tak zwanych chrześcijan, mimo, że tamte wyznania stoją o wiele niżej od chrystyanizmu.

U nich istnieją ustalone zwyczaje, jak: konkubinat, wielożeństwo i wielomęstwo, które są ściśle określone. Zaś u nas panuje zupełna rozwiązłość: konkubinat obok polygamii i polyandrii. Nie podlegają one żadnym określeniom, a kryją się tylko za cieniem rzekomej i urojonej monogamii. Tylko dlatego, że wobec pewnej części

kojarzących się płciowo, kapłani podejmują za pieniądze ceremonie, zwane kościelnym ślubem, wierzą ludzie naszego świata z naiwności lub z świętoszkostwa, że żyją w jednożeństwie.

Chrześcijańskie małżeństwo nie jest możliwe i nigdy go nie było, tak, jak nie może być i nie było nigdy chrześcijańskiego nabożeństwa, (Mat. VI, 5—12, Jan IV, 21) jak nie było chrześcijańskich nauczycieli i ojców kościoła (Mat. XXIII) albo chrześcijańskiej własności, chrześcijańskiego wojska, chrześcijańskich sądów i chrześcijańskiego państwa.

Tak pojmowali zawsze te rzeczy chrześcijanie pierwszych i następnych wieków.

Ideałem chrześcijanina jest miłość ku Bogu i swemu bliźniemu, jest wyzbywanie się siebie samego w służbie Bogu albo bliźniemu. Zaś miłość cielesna lub małżeństwo jest tylko służbą sobie i przeto jest przeszkodą w służeniu Bogu i ludziom, a ze stanowiska chrześcijańskiego: moralnym upadkiem, grzechem.

Ożenienie się nie może nam pomódz w służbie Bogu i ludziom nawet wtenczas, gdyby pobierający się mieli za cel rozpładzanie rodzaju ludzkiego. Dla tych ludzi byłoby daleko prostszem, zamiast zawierać małżeństwa i płodzić dzieci, zachowywać i ocalać życie owych milionów dzieci, które wokół nas giną nie z powodu braku pokarmu duchowego, lecz wprost cielesnego.

Tylko wtenczas mógłby chrześcijanin zawrzeć małżeństwo bez świadomości, że popada w grzech, gdyby widział albo wiedział, że życie wszystkich dzieci jest zabezpieczone. Wolno nie przyjąć nauki Chrystusowej, nauki, która wypełnia całe nasze życie i na której podwalinach spoczywa cała nasza moralność, ale gdy się tę naukę już raz przyjmuje, nie można zaprzeczać, że wskazuje nam ideał doskonałej czystości.

Przecie w ewangelii jasno i bez możności dwojakiego tłómaczenia powiedziano: że żonaty mężczyzna nie śmie się rozwodzić ze swą żoną, ażeby inną pojąć, że winien jest żyć z tą, z którą się raz połączył (Mat. V, 31; 32, XIX, 8), powtóre, że jest grzechem, jeśli mężczyzna, czy to żonaty, czy nieżonaty, na kobietę spogląda, jak na przedmiot użycia (Mat. 28—29), a po trzecie, że dla nieżonatego mężczyzny jest lepiej, gdy się nie żeni, t. zn. zostaje czystym (żyje w czystości). (Mat. XIX. 10—12).

Wielu, bardzo wielu, wydadzą się te myśli dziwnemi i sprzecznemi. Są one istotnie sprzeczne, ale nie ze sobą, tylko z całem naszem życiem i to jest przyczyną, dla której mimowoli powstają wątpliwości. Po czyjej stronie słuszność? Po stronie tych myśli, czy życia tysięcy ludzi i mojego życia? Toż samo uczucie miałem i ja i to w najwyższym stopniu, gdym przyszedł do przekonania, które teraz wypowiadam. Absolutnie nie spodziewałem się, że łańcuch mych myśli doprowadzi mnie dotąd,

wniosków.
niemożliwe.
sprzeczne
ciaż sprze-
ał, a nawet
ż to są za-
uszne, lecz
owej i obo-
znają. Życie
ludzi wobec
gólniejszych
ych kwestyi
ym ideałem.
przez jakiś
zyma, runie,
ając jej, musi

nięcia, przeto
można o tym
stosować on
zrezygnować.
guły, kierun-
nemu pozio-
eństwa. Po-
żeństwo albo
którem jedna
mężczyzna,
stosunek —
zwodu, albo

ślub cywilny albo (jeśli się dalej pójdzie tą drogą) n. p. japońskie małżeństwo na pewien czas. — No, a czemużby też nie pójść o krok dalej: do domów publicznych? Mówi się przecie, że to lepsze, niż nieobyczajność na ulicy.

To właśnie jest nieszczęściem, że gdy się pozwoli sobie wskutek słabości raz obniżyć ideał, to potem nie może się już znaleźć punktu oparcia.

Lecz całe to rozumowanie jest od samego początku niesłuszne. Po pierwsze nie jest słusznem, że ideał nieskończonego doskonalenia się nie może służyć życiu jako wytyczna, że trzeba koniecznie, patrząc nań, ręce opuścić i powiedzieć sobie: nie potrzebuję go, skoro nie jest osiągalny, lub z drugiej strony ideał ściągać aż do stopnia, na którym może się ostać nasza słabość.

Tak myśleć, byłoby to postępować tak samo, jak marynarz, który sobie powiada: skoro nie mogę iść za linią, którą mi wskazuje kompas, wyrzucę go, albo przestanę nań zważać, t. j. odtrącę ideał. Albo: wskazówkę kompasu tak umocuję, że jej kierunek będzie odpowiadał w sam raz biegowi mego okrętu w danym wypadku, t. zn. ściągnę ideał na poziom swojej niemocy.

Ideał, który nam Chrystus dał, nie jest sennem marzeniem, ni też przedmiotem retorycznych kazań, jeno jest najkonieczniejszym, dla wszystkich widzialnym drogowskazem do życia cnotliwego, tak jak kompas jest przyrządem dla marynarzy przystępnym i koniecznym. W jakiem-

kolwiek położeniu znalazłby się człowiek, wystarczy mu ideał Chrystusowy, da mu zawsze rzetelną wskazówkę, co czynić należy, a czego nie należy. Ale trzeba istotnie wierzyć w tę naukę, jedynie w tę naukę — i przestać wierzyć we wszystkie inne, tak jak żeglarz musi zawierzyć kompasowi i przestać patrzeć na to, co widzi po obu stronach swej drogi i według tego się kierować. Koniecznie trzeba umieć kierować się wedle nauki Chrystusowej, tak jak trzeba umieć kierować się kompasem. A głównym tego celu warunkiem jest zrozumienie swego położenia, mianowicie trzeba koniecznie nauczyć się odważnego i dokładnego sprawdzania, o ile się zboczyło od kierunku, wskazanego przez ideał.

Na jakimkolwiek stopniu człowiek stoi, zawsze jest w stanie zbliżyć się do tego ideału i nie masz dlań położenia, w któremby mógł powiedzieć, że już osiągnął go i nie może dążyć do większego jeszcze zbliżenia się. Tak ma się rzecz z dążeniem człowieka do chrześcijańskiego ideału w ogólności, a w szczególe, do ideału czystości. Jeżeli, mając na oku kwestyę płciową, uprzytomnimy sobie wszystkie możliwe położenia ludzi od niewinności dziecka aż do małżeństwa, w którem się wstrzemięźliwości nie przestrzega, to zobaczymy, że nauka Chrystusowa i postawiony przez nią ideał, będą zawsze na każdym stopniu między tymi dwoma etapami służyły za jasną i ściśle oznaczoną

wskazówkę, co człowiek na każdym z tych stopni powinien czynić, a czego nie powinien.

Co powinien czynić czysty młodzieniec, co czysta dziewica? Powinni zostawać czystymi wobec pokus i dążyć do coraz to większej czystości w myślach i pragnieniach, ażeby byli w stanie wszystkie swoje siły poświęcić służbie Bogu i ludziom.

Co powinni czynić młodzieniec albo dziewica, kiedy ulegli pokusom i są pełni snów o miłości bez przedmiotu, lub ku jakiejś osobie i utracili wskutek tego możność służenia Bogu i ludziom?

Zupełnie to samo. Powinni się strzedz przed nowym upadkiem, wiedząc, że on nie może ich ocalić przed pokusą, że owszem, jeszcze ją wzmocni. Powinni zawsze w równy sposób dążyć do coraz to większej czystości, ażeby mogli coraz to lepiej służyć Bogu i ludziom.

Co winni robić ludzie, którzy ulegli we walce ze sobą?

Powinni na swój moralny upadek patrzeć nie jak na dozwoloną rozkosz, jak to się teraz nań patrzy, teraz, kiedy go jeszcze ceremonia ślubu usprawiedliwia. Nie powinni go też uważać za przypadkową przyjemność, którąby wolno powtarzać z innymi ludźmi, ni też patrzeć nań, jak na nieszczęście, kiedy zgrzeszą z kobietą niżej od siebie stojącą i to bez wszelkich ceremonii, tylko trzeba pierwszy płciowy upadek

uważać za jedyny w życiu i za zawarcie nierozerwalnego związku małżeńskiego.

Wstąpienie w pożycie małżeńskie zakreśla małżonkom przez wynikającą z tego pożycia konsekwencyę — rodzenie dzieci — nowy i to bardziej ograniczony sposób służenia Bogu i ludziom. Aż do czasu małżeństwa mógł człowiek bezpośrednio i w najrozmaitszy sposób służyć Bogu i swoim bliźnim. Lecz ożenienie się ogranicza jego pole działania i żąda odeń wychowywania i nauczania potomków, przyszłych sług Boga i ludzi.

Co ma czynić mężczyzna lub niewiasta, żyjący w małżeństwie i służący Bogu i ludziom w ograniczonym zakresie, ażeby skutecznie i zbawiennie kierowali duchowem i fizycznem wychowaniem dzieci?

Znowu to samo: powinni wspólnie dążyć do uwolnienia się od pokus, do wewnętrznego oczyszczenia i do odsunięcia grzechu przez wynagrodzenie stosunków, przeszkadzających im w służeniu Bogu i ludziom, wszelkim możliwym sposobem, przez wynagradzanie miłości zmysłowej, czystym stosunkiem brata do siostry.

I dlatego nie jest prawdą, że nie możemy się kierować wedle ideału Chrystusowego, bo jest za wysoki, za doskonały, dla nas niedostępny. Tylko dlatego nie możemy się kierować wedle tego ideału, że sami sobie kłamiemy, sami siebie oszukujemy.

Mówiąc bowiem, że potrzebujemy reguł, które są łatwiejsze do spełnienia, niż ideał Chrystusa, gdyż w przeciwnym razie, dalecy od osiągnięcia ideału Chrystusowego, popadlibyśmy w występek, nie twierdzimy temsamem, że ideał Chrystusa jest dla nas za wysoki, tylko, że w ten ideał nie wierzymy i nie chcemy według niego postępować. Mówiąc, że popadamy w jarzmo występku, raz upadłszy, twierdzimy tylko to, o czem powyżej rozstrzygnięto: że zjednoczenie się z kobietą społecznie niższą nie jest grzechem, tylko przyjemnością, której nie jesteśmy obowiązani naprawiać przez tak zwane małżeństwo. Gdybyśmy zaś przeciwnie uznawali, że upadek moralny jest grzechem i może być okupionym tylko nierozerwalnością małżeństwa, jak również całą działalnością, która jest związana z wychowywaniem dzieci spłodzonych w małżeństwie, wówczas w oczach naszych nie mogłaby utrata niewinności nigdy być przyczyną popadnięcia w jarzmo występku.

Toż to byłoby prawie tak samo, jak gdyby wieśniak chciał wobec niezeszłego zasiewu powiedzieć, że tu zasiewu nie było, a tylko twierdził, przechodząc do drugiego kawałka roli, że tam zasiał, gdzie zasiew wzeszedł. Jasne jest, że taki człowiek zmarnuje wiele pola i nasienia, a nie nauczy się nigdy siać. Uczyńcie tylko z czystości ideał, wyznajcie tylko raz, że każde zjednoczenie się płciowe, ktokolwiek je spowoduje i z kimkolwiek je spełni, musi być uważane za pierwsze,

jedyne i nierozerwalne małżeństwo na całe życie, a okaże się, że nauka, którą nam dał Chrystus, nietylko zupełnie wystarcza, lecz jest jedynie możliwą.

»Człowiek jest słaby, trzeba nań nakładać obowiązki, odpowiadające jego siłom«. Tak mówią ludzie. To jest tak samo, jakby się chciało powiedzieć: »moje ręce są za słabe, nie zdołam nakreślić linii prostej, t. j. takiej, którąby między dwoma punktami była najkrótszą, przeto chcąc nakreślić linię prostą, dla ułatwienia sobie rzeczy, wezmę za wzór linię krzywą lub złamaną. Nie! Im słabszą jest moja ręka, tem doskonalszego potrzebuję wzoru!

Nie uchodzi to, nauczywszy się już raz chrześcijańskiej nauki o ideale, tak postępować, jak gdyby się tego ideału nie znało, nie godzi się zastępować go zewnętrznymi nakazami. Chrześcijańska nauka o ideale została ludzkości objawioną dlatego, że ona może się w swoim obecnym wieku według niego kierować. Ludzkość wyszła właśnie z okresu zewnętrznych religijnych praw i nikt już w nie nie wierzy.

Chrześcijańska nauka o ideale jest jedyną, która może ludzkością kierować. Nie godzi się i nie wolno ideału Chrystusowego zastępować zewnętrznemi regułami. Trzeba stanowczo ten ideał utrzymać w zupełnej czystości i przedewszystkiem mocno weń wierzyć.

Człowiekowi żeglującemu w pobliżu brzegu, można jeszcze powiedzieć: kieruj się według tego wzniesienia, owego cypla, owej wieży i t. d. Lecz kiedyś nadejdzie czas, w którym żeglarze oddalą się od brzegu i tylko niedosięźne gwiazdy i kompas będą im mogły służyć do kierowania się. A dano nam gwiazdy i kompas.



O stosunkach między płciami.

Z powodu mojej »Kreuzerowej Sonaty« i »Epilogu« odebrałem z rozmaitych stron listy, wykazujące, że konieczność zmiany poglądu na stosunki między płciami uznaje po za mną ogromna ilość ludzi myślących, zagłuszonych tylko krzykiem tłumu, który z uporem i zaciekłością broni zwyczajowego a schlebiającego jego namiętnościom porządku rzeczy, Między innymi otrzymałem 7. października 1890 roku następujący list:

New-York 7. paźdz. 1890 r.

»Posełamy WPanu maleńką broszurkę, pod tytułem: »Diana«, szkic psycho-fizyologiczny o stosunkach płciowych w małżeństwie*)«, którą WPan odebrać raczy.

Od chwili, gdy dzieło pańskie »Kreuzerowa Sonata« pojawiło się w Ameryce, wielu ludzi mówiło: »Diana uzupełnia, wyjaśnia i umożliwia teorye Tołstoja«. Więc zdecydowaliśmy się posłać Panu naszą broszurkę do osądzenia.

---

*) »Diana. A psychological essay on sexual relations for married men and women. New-York«.

Prosząc Boga o spełnienie życzeń serca pańskiego, pozostajemy oddanymi *Burns-Co.*

Będziemy radzi, gdy Pan zaszczyci nas wiadomością o odebraniu broszury«.

Przedtem jeszcze dostałem z Francyi list od Angèle Françoise i jej broszurę.

W tym liście donosiła pani Angèle o istnieniu dwóch towarzystw, propagujących czystość między płciami: jednego w Anglii, drugiego we Francyi, »Societé d'amour pur«. W artykule swym przedstawiła pani Angéle te same myśli, które wyrażono w »Dianie«, mniej jednak jasno i z odcieniem mistycyzmu.

Myśli, wyrażone w broszurze »Diana«, wychodzą raczej z pogańskiego, Platońskiego, aniżeli chrześciańskiego poglądu na świat, są jednak tak nowe i ciekawe, tak dobitnie wykazują bezmyślność zakorzenionej rozpusty w wolnem i małżeńskiem życiu naszego społeczeństwa, że chcę podzielić się nimi z czytelnikiem.

Zasadnicza myśl tej broszury, epigrafowanej słowami: »i będą dwoje jednem ciałem«, jest następująca:

Po za różnicą fizyologiczną, odróżniającą mężczyznę od kobiety, istnieje jeszcze inna, oparta na właściwościach natury moralnej, które w mężczyźnie nazywają się męzkością, w kobiecie — kobiecością. Pociąg płciowy ugruntowany jest nie tylko na dążeniu do obcowania fizycznego, ale i na ciążeniu wzajemnem, wynikającem z tych

przeciwnych właściwości płciowych: kobiecości na mężczyznę, męzkości na kobietę. Jedna płeć pragnie uzupełnić się drugą i dlatego na pociąg płciowy składa się w równej mierze dążenie do fizycznego jak i do duchowego obcowania. Dążenie do obcowania fizycznego i duchowego, to dwa przejawy jednego i tego samego źródła pociągu, wytwarzające między sobą taką zależność, że zadowolenie jednego dążenia zawsze osłabia drugie. O ile zaspokoi się dążenie do obcowania duchowego, o tyle osłabia się lub niweczy dążenie do obcowania fizycznego i naodwrót: zadowolenie pociągu fizycznego — osłabia lub niszczy duchowe. Pociąg płciowy jest więc nie tylko popędem fizycznym, wywołującym przyrost pokoleń, lecz także pociągiem odmiennych płci, zdolnym przyjmować **formę** najbardziej duchowego obcowania, wywołującego rodzenie i wszystkich najróżnorodniejszych, pośrednich stopni wśród tych granic.

Pytanie, na którym z tych stopni zatrzymuje się zbliżenie płci, rozstrzyga się tem, jakie obcowanie w danym razie lub zawsze, uważają obcujące osobniki za dobre i stosowne. (Ciekawą ilustracyą tego faktu, do jakiego stopnia stosunek między płciami podlega pojęciom o tem, co należy uważać za dobre i stosowne, jest zwyczaj małorosyjski, wedle którego zaręczeni przez całe lata przepędzają noce pospołu ze swemi narzeczonemi, nie naruszając ich dziewictwa).

Zupełne zadowolenie jest dla każdego obcującego tym stopniem, który on uważa za dobry i stosowny, o czem rozstrzyga naturalnie jego osobisty pogląd. Niezależnie jednak od tego, powinien jeden z tych stopni dawać wszystkim bez wyjątku więcej zadowolenia, aniżeli drugi. Któreż więc obcowanie daje to najwyższe zadowolenie wypływające samo z siebie i niezależne od osobistego poglądu obcujących: duchowe czy fizyczne? Odpowiedź na to pytanie jest jasna i niewątpliwa, chociaż przeczy zasadom naszego społeczeństwa. Bo im więcej zbliża się forma obcowania do granic fizycznych tem bardziej rozognia pragnienia a tem mniej dostarcza zadośćuczynienia. Im bliższą zaś jest przeciwnym granicom, tem mniej wysuwa nowych pożądań i tem zupełniej je zaspakaja. Im bliższą jest pierwszej granicy, tem bardziej rujnuje siły życiowe; im bliższą drugiej (duchowej) tem spokojniejszy, radośniejszy i silniejszy jest stan obopólny.

Zespolenie mężczyzny z kobietą »w jedyne ciało« w formie nierozerwalnego związku małżeńskiego, uważa autor za nieodzowny warunek wyższego rozwoju człowieka. Sądzi także, że zjednoczenie fizyczne nie jest koniecznym warunkiem małżeństwa, będącego najnaturalniejszą i pożądaną formą stosunków dla ludzi dojrzałych, bo może być i duchowe.

W taki sposób zbliży się małżeństwo zależne od temperamentu a głównie od tego, co łącząc się,

uważają za dobre i stosowne — dla jednych do kresu obcowania duchowego — dla innych do fizycznego. A im bliższem będzie obcowanie duchowym kresom, tem pełniejsze da zaspokojenie.

Ponieważ autor uznaje, że jeden i ten sam popęd płciowy może doprowadzić do miłości, polegającej na obcowaniu duchowem, jak i do miłości, wyrosłej z obcowania fizycznego, pociągającego za sobą płodzenie dzieci; ponieważ stwierdza dalej, że jedna działalność przechodzi w drugą zależnie od świadomości, to oczywiście autor nie tylko że uznaje możliwość wstrzemięźliwości, ale uważa ją za naturalny i niezbędny warunek rozumnej higieny płciowej zarówno w małżeństwie jak i po za małżeństwem.

Artykuł uzupełniony jest bogatym doborem przykładów i ilustracyj podanych faktów, fizyologicznymi danymi o procesach stosunku płciowego, wpływie na organizm i możliwości skierowania pociągu na tę lub ową drogę: miłości idealnej lub płciowej.

Jako potwierdzenie własnej myśli, przytacza Burns słowa Herberta Spencera: »Jeżeli jakiekolwiek prawo, odpowiada szczęściu rodzaju ludzkiego, to natura ludzka poddaje mu się bez zastrzeżeń, tak, że ta uległość staje się dlań radością«. I dla tego nie powinniśmy zbyt polegać na ustanowionych przyzwyczajeniach i warunkach otaczających nas teraz, ale dążyć raczej do tego, czem powinien być i może być człowiek w oczekiwanej, jasnej przyszłości.

jest więc
dzy dwoma
ną i idealną.
na drogę
namy świa-
rzejaw, jaki
amu i przy-
yprowadza-
tutaj zasa-
przyzwycza-
ń, dając im
płciowego.
dny uwagi
lizy Burns.
uważanych
po imieniu,
rzeć dobro-
eż, stoczoną
szechnienie
ami marnu-
a zwłaszcza
rzez nieświa-
ach, gimna-
kładach, by-

Urywki z dzienników i listów prywatnych.

O obcowaniu płciowem wyraziłem o ile mogłem mój pogląd w epilogu »Sonaty Kreuzerowej«. Całe pytanie rozwiązać można jednem zdaniem: człowiek powinien zawsze, we wszystkich okolicznościach — żonaty, czy kawaler — pozostać o ile możności czystym, jak tego nauczał Chrystus, a po nim Paweł. Jeżeli może zdobyć się na tyle wstrzemięźliwości, aby wogóle nie znać kobiety, to jest to najlepsze, co może uczynić. Jeżeli zaś nie może się wstrzymać, w takim razie powinien poddawać się swej słabości możliwie najrzadziej, nie zapatrując się w każdym razie na obcowanie płciowe, jak na »jouissance«. Myślę, że każdy szczery i poważny człowiek, nie może zapatrywać się inaczej na tę sprawę, i że wszyscy tego rodzaju ludzie na to się zgadzają.



Jeszcze jeden list od redaktora »The Adult« o wolnej miłości. Chętnie napisałbym o tym przedmiocie, gdyby nie brak czasu. Prawdopodobnie napiszę. Należałoby tylko wykazać, że cała rzecz polega na możliwości zdobycia największej rozkoszy, bez troski o następstwa. Wszyscy o tem mówią, co już istnieje i jest niedobre.

Dlaczegoż więc brak zewnętrznej »restraint« ma sprawę tę naprawić? Co do mnie, to jestem przeciwny każdej gwałtownej przemianie i przemawiam za zupełną wolnością, ale ideałem moim jest czystość a nie rozkosz!



Wszystkie nieszczęścia wyrosłe ze stosunków płciowych pochodzą tylko z tego, że mieszamy popęd cielesny z życiem duchowem, a co gorsza — z czystą miłością! Używamy rozumu nie na to, aby osądzić i określić tę namiętność, lecz aby ją ozdobić pawiemi piórami uduchownienia.

Na tym miejscu dałoby się zastosować przysłowie: Les extrémes se toucheut.

Przypisywanie popędowi płciowemu wszelkich stosunków jakie zachodzić mogą między rodzajami, wydaje się być zbyt materyalne, w przeciwieństwie do najbardziej uduchownionego postępowania — usunięcia z dziedziny duszy

wszystkiego, co do niej nie należy i utrzymanie jej na odpowiedniej wyżynie.



Nie tylko, że nie zmniejszamy namiętności tego źródła największych nieszczęść, ale rozogniamy ją wszystkimi możliwymi środkami, a potem się skarżymy na nasze cierpienia.

Kobieta, która się stroi, sama roznieca pożądliwość ku sobie. Gdy inne stroi — żyje w urojonej pożądliwości.

I tu leży przyczyna władztwa mody nad kobietami.



W walce z pokusami osłabia nas to, że myślimy z góry o zwycięztwie, zadajemy sobie trud ponad siły, trud, którego spełnienie lub niespełnienie leży poza granicą naszej możności. Mówimy jak ten zakonnik: »ślubuję czystość«, myśląc tylko o czystości zewnętrznej. A to jest niemożliwe, chociażby dlatego, że nie możemy sobie z góry przedstawić tych warunków, w jakich się znajdujemy, w których nie będziemy mogli oprzeć się pokusie. A oprócz tego jest to złe; złe dlatego, bo nie pomaga w dążeniu do celu — zbliżania się do największej czystości, ale przeciwnie.

zewnętrznej
obiet, jak za-
ślady Skop-
ważniejsze, we-
tak samo,
ział, że pój-
warunkiem zwy-
nieprzyjaciół
urojonymi.
sztuki wojen-

za cel życia
sem pewność
obą tę nieko-
człowiek ulega,
wrazu wszystko
wość, prawo-
jest, że nie
jest kłamliwy«.
pełności chuci,
wtedy do żoł-
jego pojęciach
traci jednak
mniejszej rany

osiągnięcie naj-
warunkom mo-
warunkom mojej
wobec ludzi,
walczyć, lecz

wobec siebie i Boga. Wtedy już nic nie wstrzyma rozpędu, nawet pokusa i upadek — wszystko prowadzi do jednego wiecznego celu: oddalenia się od zwierzęcia a zbliżenia do Boga.



Nauka chrześcijańska nie podaje nigdy gotowych form życia, lecz ukazuje tylko człowiekowi we wszystkich jego stosunkach ideał, kierunek; to samo i w kwesyi płciowej. Tylko ludzie obcy duchowi chrześciańskiemu pragną określenia form. Dla nich więc wymyślono ślub kościelny, nie mający w sobie nic chrześciańskiego. W stosunkach zaś płciowych, jak i w każdych innych, nie należy zniżać i wypaczać ideału. A tak z nim postąpili ojcowie duchowni w stosunku do ślubu.



Nie pojmujemy często ducha chrześciaństwa i mylnie dzielimy ludzi na chrześcian i niechrześcian. Najbardziej brutalny podział polega na tem, że tylko ochrzczonego zaliczają do chrześcian. Mniej brutalnym, ale równie fałszywym podziałem jest także ten, na mocy którego nazywają chrześcianinem człowieka, prowadzącego wedle nauki Chrystusa życie rodzinne, nie zabijającego, nie

kradnącego i t. d., odróżniając go od człowieka żyjącego inaczej. W chrześciaństwie nie ma granicy odznaczającej chrześcianina od niechrześcianina. Jest światło, ideał, Chrystus — jest mrok, zwierzę — i jest dążenie w imię Chrystusa ku Chrystusowi!

Więc i w stosunkach płciowych jest ideał — czystość zupełna, skończona. Człowiek, służący Bogu, może równie dobrze nie pragnąć małżeństwa jak np. alkoholu, ale na drodze do czystości są rozmaite etapy. Jedną wspólną radę można dać wszystkim, którzy chcą odpowiedzi na pytanie: »żenić się czy nie?« — »Jeżeli nie widzicie ideału czystości i nie czujecie potrzeby jego spełnienia, to dążcie bezwiednie ku czystości, nieczystą drogą małżeństwa. Wysokiego wzrostu człowiek, widzący z oddali dzwonicę, nie może jej pokazać idącemu obok niego człowiekowi małego wzrostu, a więc nie widzącemu jej jeszcze: — może mu tylko wskazać kierunek, w którym ma patrzeć, lub linię, wytykającą kierunek. Taką linią jest uczciwe małżeństwo dla tych, którzy nie widzą jeszcze ideału czystości. Ale to mogę powiedzieć i ja i wy — Chrystus nie mógł niczego innego wskazywać jak tylko czystość.



Walczyć — to znaczy żyć — życie jest tylko walką. Nie ma żadnego odpoczynku. Widzę zawsze

ideał przed sobą i nie mam nigdy spokoju, nietylko wtedy, gdy go jeszcze nie osiągnę, ale tak długo, dopóki nie jestem na drodze ku niemu. Weźmy naprzykład ideał bezżeństwa.

Nie zadowolni mnie nasycenie fizycznego popędu i uspokojenie na jakiś czas chuci, jak nie zadowolni swoich ekonomicznych wymagań nakarmienie wszystkich głodnych dookoła. Zaspokoi nas jedynie jasne wyobrażenie ideału w całej jego wielkości i jasny również sąd o własnej słabości i oddaleniu jej od ideału — zadowolni dążenie do zbliżenia się doń! To tylko zadowolni, a nie postawienie się w taką pozycyę, z której mogę z przymrużonemi oczyma nie widzieć w miarę potrzeby, różnicy jaka zachodzi między mną a wymaganiami ideału.



Walka z chucią cielesną jest najtrudniejszą z walk i niema takiego stanu i wieku, oprócz wczesnego dzieciństwa i głębokiej starości, w których byłby człowiek od niej wolnym. Nie należy się więc martwić tą walką i spodziewać się, aby przyszedł taki czas, w którym jej nie będzie. Nie wolno ani na chwilę słabnąć, lecz używać wszystkich środków, niszczących wroga: unikać wszelkich podnieceń duchowych i cielesnych i starać się o ciągłe zajęcie. To jedno. Drugie: jeżeli się

przekonasz, że ulegasz tej walce, to się ożeń, t. zn. wybierz kobietę, która się zgodzi na małżeństwo i powiedz sobie: »nie uchronię się od upadku, będę więc upadał z jedną tylko kobietą i z nią wychowywał dzieci, jeżeli je mieć będę« i w ten sposób razem z nią, im wcześniej tem lepiej, dojdź do czystości. Innych środków nie znam. Aby zaś módz z powodzeniem używać jednego i drugiego środka, należy utwierdzić związek z Bogiem — i częściej myśleć o tem, że się od Niego przyszło i do Niego odejdzie i że celem życia jest tylko spełnienie Jego woli.

Im więcej będziecie o Nim pamiętali, tem usilniej będzie was krzepił.

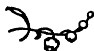
Jeszcze jedno: nie rozpaczajcie, gdy upadniecie, nie myślcie, żeście już przepadli i że ustał już powód dalszego wystrzegania się przed złem. Odwrotnie: jeżeliście upadli, to walczcie z tem większą energią na nowo.



Chuć płciowa rodzi niejasność myśli, raczej zanik myśli. Cały świat ciemnieje, bo zatraca się stosunek do świata. Pozostaje tylko przypadkowość, mrok, bezsilność...



Nacierpieliście się już dosyć od tej strasznej namiętności, zwłaszcza, jeżeli namiętność jest niepohamowaną, t. j. jeżeli znajduje ujście. Wiem, jak wszystko wówczas ustaje i niszczy to, czem żył rozum i serce. Jest jednak na to ratunek. Powiedzieć sobie, że to jest tylko sen, który przejdzie, a ja wrócę na to samo miejsce, z którego mnie porwano. Nawet w chwili panowania namiętności można o tem wiedzieć. Niech wam Bóg pomaga.



Nie zapominaj, żeś nigdy nie był i nigdy nie będziesz zupełnie czysty. Niech cię jednak nie ogarnia zwątpienie, bo znajdujesz się już na pewnym stopniu zbliżenia się do czystości. W chwilach pokusy, w chwilach upadku, nie zatracaj świadomości tego, do czego dążysz i mów: upadam, ale nienawidzę upadku i wiem, że jeśli nie teraz, to później zwyciężę!



Człowiek powinien brać nie czystość za zadanie życia, ale dążenie do czystości. Człowiek żyjący, mówiąc ściśle, czystym być nie może. Może tylko dążyć do czystości, dlatego właśnie, że nie jest czystym, lecz zmysłowym. Gdyby



nie miał chuci, w takim razie nie istniałaby dla niego sprawa czystości i nie miałby o niej pojęcia. Omyłka pochodzi z uważania czystości za cel życia (zewnętrznego stanu czystości), a nie dążenia do czystości, t. j. wewnętrznego uznania zawsze i we wszystkich warunkach życia wyższości czystości nad rozpustą, wyższości większej czystości nad mniejszą.

Omyłka to ważna. Dla człowieka, który powziął sobie za zadanie utrzymanie zewnętrznego stanu czystości, upadek, t. j. odstąpienie od tego stanu, rujnuje w nim wszystko i zabija możliwość działania i życia. Dla tego zaś, który dąży do czystości, niema upadku, niema przerwania działalności i pokusy. Upadek nietylko, że nie wstrzymuje dążenia do czystości, ale nawet czasem go wzmacnia.



Gdy ludzie nie znają innego szczęścia nad osobistą rozkosz dla siebie samego, wtedy miłość robi wrażenie jakiegoś dążenia ku wyżynom. Gdy się jednak zazna uczucia miłości do Boga i bliźniego, gdy się ktoś stanie choć w najmniejszym stopniu chrześcijaninem, jeżeli tylko uczucie to jest szczere, nie można wówczas patrzeć na zakochanie inaczej, jak tylko z góry na dół; jak na uczucie, od którego chciałoby się uwolnić. Dla-

czegoście się nie zadawalniali tą chrześcijańską, braterską miłością? Proszę mi wybaczyć, — lecz to, co Pan mówi, że miłość do niej, podtrzymuje Pana w czystości — obraża kobietę. Każdy człowiek, zwłaszcza chrześcijanin, chce być narzędziem wpływu duchowego, nie zaś fizycznego. Czystość zachowujcie sami, obarczeni siłami, a miłość dawajcie już czystą, wolną od wszelkich korzyści. Nie zamieniajcie Boga na człowieka. Bóg da wam bez porównania więcej, najbardziej nieoczekiwanych rzeczy i miłość tamtego człowieka da Wam w dodatku. Pisze Pan, że należy ją ratować! Stanowczo nie rozumiem — przed czem? Dlaczego ją Pan ratuje? Często powtarza się wśród nas ta omyłka, że chcemy się żenić jakoś niezwykle, oryginalnie. Chrystus to już powiedział, powtórzył Paweł i nasz rozum, że kto może być czystym, niech będzie czystym, kto zaś nie może, ten niech się żeni.

A żenić się nie można oryginalnie, nie można inaczej, jak zwyczajnie, t. zn. wybrać małżonka, przysiądz mu wierność, nie porzucać go do grobu i starać się razem z nim powrócić do straconej czystości. Jeśli nie przypisujemy znaczenia obrządkom i różnym zwyczajom, to nie możemy pojmować samego małżeństwa inaczej, aniżeli tak, jak go pojmują wszyscy. I nie należy mieszać małżeństwa z jakimś wyższem, religijnem pojęciem. A jak się dotychczas zawierało małżeństwa siłą wzajemnego pociągu, tak będzie i nadal. Jeśli zaś

niema tego pociągu wzajemnego, w takim razie małżeństwo jako takie, jest rzeczą niedobrą.



Zdaje mi się, że Was rozumiem i dlatego chciałbym Wam chętnie dopomódz, usuwając z Waszego stosunku to, co jest w nim męczącego niepokojącego, a zostawiając rzeczy radosne i dobre. O n a ma zupełną słuszność twierdząc, że wyłączna miłość ziemska nie jest miłością Boga, a nawet tę miłość ku Bogu ogranicza. Wyłączna miłość, t. j. ta, którą Pan obecnie odczuwa, jest bezsprzecznym faktem. Należy się z nim liczyć, zupełnie tak, jak z właściwościami ciała i charakteru. Właściwości tych nie można przecież wytępić. Jeżeli się już raz uznało istnienie faktu, to wypada tak postępować, aby przyswoić sobie wszystko dobre, a usunąć wszystko złe. Piękną jest świadomość, że się jest kochanym — nie egoistycznie kochanym, ale taka miłość musi polegać na wzajemnem wspieraniu się i dopomaganiu w służbie Bogu. Można ją wówczas nazwać radością. Staje się nią jednak tylko wtedy, gdy się tę miłość oczyści z przesadnej czułostkowości (w tem Pan grzeszy) z nadmiernej zazdrości i ze wszystkich złych przywar, ukrywających się pod zdobnemi etykietami. Dam Panu praktyczną radę: nie analizować uczuć i nie dzielić się z każdą myślą

(nie jest to skrytością, ale panowaniem nad sobą), lecz pisać w zamian o sobie i o wspólnej sprawie. Że Pan ją kocha miłością wyłączną, a ona Pana, o tem wiecie i dlatego znacie pobudki Waszych rozmów i czynności. Istnieje granica przejawu uczucia, której przekraczać nie wolno. Przekroczyłeś ją Pan jednak. Ta granica zaznacza się tam, gdzie każdy przejaw uczucia nie radością, ale ciężarem ci będzie.

Raduj się weselem przez Boga zesłanej ci miłości, lecz nie zapominaj o tem, czem jest miłość — że jest życzeniem, aby nietylko Panu, lecz i bliźniemu twemu działo się dobrze. Jeżeli Wasza miłość jest prawdziwą, t. zn. jeżeli obejmuje pragnienie altruistycznego szczęścia, wówczas ustąpi z Waszego uczucia wszystko to, co jest w nim dla Was przykrego.

Miłość nie może być szkodliwą, jeżeli jest uczciwą, a nie wilkiem egoizmu w owczej skórze miłości. Należy się tylko wypróbować: czy jestem gotów dla jej lub dla jego dobra opuścić ją lub jego na zawsze i nigdy w życiu nie zobaczyć? Jeżeli nie, to jest to wilk, którego bić i zabić należy. Znam Waszą religijną i piękną duszę i wierzę w to, że zwyciężycie wilka, skoro się tylko pojawi.

Nie można kochać wszystkich jednakowo. I dlatego nazywam szczęściem, umiłowanie przynajmniej jednego człowieka — umiłowanie go, nie

dla przyjemności, jaką sprawia obcowanie z nim, ale dla niego samego.



Myślałem często o miłości i nie mogłem oznaczyć jej właściwego miejsca i znaczenia. Znaczenie jej jednak polega na ułatwianiu nam walki między pożądliwością a czystością. Miłość powinna poprzedzić małżeństwo u młodzieńców, nie mogących żyć w zupełnej czystości i ochronić ich w latach krytycznych, t. zn. między 16 a 20 rokiem życia przed pełną cierpienia walką. Jeżeli się jednak wkrada w życie człowieka w późniejszym jego wieku, to wówczas jest niestosowną i wstrętną.

Pytanie zachodzi, czy miłość wogóle jest czemś dobrem. Rozwiązanie łatwe.

Jeżeli ktoś prowadzi życie godne t. zn. duchowe, to miłość, stosunki płciowe i małżeństwo, są dla niego zdrożnością i błędem. Musi on bowiem część swoich sił poświęcić kobiecie lub w ogóle przedmiotowi miłości. Lecz dla takiego, kto stoi na tym samym poziomie co zwierzę, t. zn. je, pracuje, służy, pisze i gra, miłość jest czemś

podniosłem i wywyższającem — zupełnie tak, jak u zwierząt i owadów.



Nie sądzę także, aby bliższe obcowanie duchowe z kobietami było konieczne. Jest ono tylko wówczas piękne i przyjemne, jeżeli się kobiety jako takiej, w niczem nie wyróżnia od innych ludzi.

One potrzebują przedewszystkiem, jak mi się zdaje, pracy — pracy absorbującej wszystkie ich siły.

Przyznaję, że podobało mi się niezmiernie dzieło autorki pani Stockhem p. t.: »Życie twórcze«, które mi niedawno przysłano. Mówi ona: jeżeli w człowieku, wyłoni się obok innych codziennych potrzeb, popęd płciowy, to należy go uważać za popęd twórczy, który przejawia się tylko na najniższych stopniach rozwoju, jako pożądliwość. Ten popęd jest naszym zasobem twórczym, zależy więc tylko od naszej woli i dążenia, przekształcić go w inny rodzaj działalności fizycznej lub co lepsze — duchowej.

Sądzę, że jest to siła, będąca cząstką składową sprawy Bożej — sprowadzenia królestwa Bożego na ziemię. Akt płciowy jest transmisyą możności pracy w sprawie Bożej na innych — na nasze dzieci — zaś wstrzemięźliwość, bezpośrednią współpracą i najwyższym objawem życia. Przejście

to żmudne ale możliwe i dokonuje się w naszych oczach u wielu tysięcy ludzi.

Czynicie dobrze opanowując namiętność, żeńcie się, nie mogąc jej opanować. Nie jest to najlepsze, ale i nie najgorsze.

Źle jest, mówi Św. Paweł, rozpłomienić się w miłości i nosić w sobie truciznę, pijąc ją własną krwią.

Nie wierzcie podszeptom waszej natury, która przedstawia wam obcowanie z kobietami, za coś uroczego i kojącego. Wszystko to jest złudą pożądliwości. W obcowaniu z kobietą, jak zresztą z każdym innym, tkwi dużo przyjemności, ale duszy w niem nie ma! Nawet i ta przyjemność jest tylko omamieniem dobrze ukrytej zmysłowości.



Pytacie o środki walki z namiętnością? Z pomiędzy drobnych środków jak praca i post, najskuteczniejszym jest ubóstwo, brak pieniędzy i zewnętrzny wygląd nędzy, słowem takie położenie, którem nie można zwabić kobiety. Najważniejszym i najlepszym sposobem jest ustawiczna walka i przekonanie, że nie jest ona przypadkowym i przemijającym stanem, ale ciągłym i niezmiennym warunkiem życia.



Pytacie się o sektę Skopców — czy uważanie ich za złych ludzi jest usprawiedliwione i czy pojęli oni właściwie ewangelię, (Mat. 19) jeżeli na podstawie 12 wiersza tego rozdziału, siebie i drugich kastrują.

Na pierwsze pytania odpowiadam: nie ma ludzi złych. Wszyscy są dziećmi jednego ojca, braćmi równymi sobie — żaden nie jest lepszy od drugiego. Zresztą słyszałem, że Skopcy prowadzą żywot obyczajny i cichy.

Na drugie pytanie odnoszące się do ich pojmowania ewangelii, na podstawie której, kastrują siebie i drugich, odpowiadam stanowczo, że pojmują fałszywie ewangelię, kastrując zaś siebie a zwłaszcza drugich, popełniają czyn sprzeciwiający się wprost nauce Chrystusa. Chrystus głosi czystość. Lecz ta czystość, jak każda zresztą inna cnota ma tylko wówczas wartość, jeżeli osiągnie się ją, przez pewien wysiłek woli, opierający się na prawdziwej wierze, a nie niemożnością grzechu. To takie na mnie robi wrażenie, jak człowiek, który z obawy przed przejedzeniem, psuje sobie sztucznie żołądek, lub ten, który nie chcąc przeklinać, ucina sobie język. Bóg stworzył człowieka, takim jakim jest. Obdarzył go boską duszą w zwierzęcem ciele w tym celu, aby ta dusza opanowała pożądliwości ciała, a nie na to abyśmy oszpecali nasz kadłub, chcąc poprawiać dzieło Boga.

Jeżeli ludzkość ubiega się o wspólność płciową, to dzieje się to dlatego, aby ułatwić osiągnięcie doskonałości przyszłym pokoleniom.

Przedziwnie wielką jest mądrość Stwórcy, który wskazał nam cel dążenia do doskonałości. »Bądźcie doskonali, jako mój ojciec w niebiesiech.« Niedwuznacznym dowodem tej doskonałości jest czystość — rzetelna czystość czynu i duszy — zupełne wyzwolenie się z pod jarzma żądzy.

Gdyby ludzkość doszła już do doskonałości i stała się całkiem czystą, przestałaby wówczas istnieć, a życie straciłoby cel, bo ludzie przemieniliby się, według słów ewangelii, w aniołów. Zaś aniołowie nie mogą ani kochać ani zawierać małżeństwa. Jak długo nie osiągnęła jeszcze ludzkość tej doskonałości, to danem jest jej płodzić potomstwo, które postępując ku coraz wyższym ideałom, dojdzie wreszcie do tych celów, jakie im Bóg wskazał.

Naśladując Skopców, nie doprowadzimy do doskonałości, bo rodzaj ludzki wyginie, a wola Boga nie zostanie spełnioną.

I dlatego uważam postępowanie Skopców za fałszywe.

Nauka Ewangelii podaje nam nadto najlepszy przykład, przytaczając słowa Chrystusa: »Krzyż mój jest miły, a lekkie brzemię jego«, zakazujące czynienia złego bliźniemu. Ranić i wyrządzać krzywdę nietylko sobie, ale i drugim (co już jest

ciężkim grzechem), jest wprost przekroczeniem przykazań Chrystusa.

Skopcowie pojmują nadto zupełnie fałszywie 12 wiersz XII rozdziału ewangelii Mateusza. Chrystus nietylko nie sprzeciwia się małżeństwu, lecz zaraz na wstępie XIX rozdziału mówi wyraźnie o zakazie rozwodu t. zn. zmiany niewiasty. Chrystus wymaga od małżeństwa najdalej idącej czystości, dochowywania wiary małżeńskiej jednej i tej samej kobiecie, gdy zaś młodzieńcy odpowiadają mu na to, że tego rodzają wstrzemięźliwość (t. zn. poprzestanie na jednej tylko niewieście) jest rzeczą zbyt trudną, poucza ich, że chociaż nie wszyscy mogą być tak wstrzemięźliwi jak eunuchy z urodzenia lub rzezańcy przez ludzi kastrowani, to jednak znachodzą się i tacy, którzy się sami wytrzebili dla miłości królestwa niebieskiego — t. zn. opanowali w sobie pożądliwość i do tego wszyscy dążyć powinni.

Pod słowami »którzy się sami wytrzebili dla miłości królestwa niebieskiego«, należy rozumieć duchowe przezwyciężenie ciała, a nie fizyczną kastracyę. Wynika to już z tego, że ile razy jest o niej mowa, wówczas dodaje ewangelia »przez ludzi skastrowany«, tam zaś, gdzie chodzi o zwycięstwo ducha »którzy się sami wytrzebili«.

W ten sposób oceniam i rozumiem ten rozdział. Gdyby zaś tego rodzaju tłómaczenie przekonać was nie zdołało, to i tak musicie o tem

pamiętać, że rozchodzi się tutaj o ducha religii chrześcijańskiej. Brutalna, chociażby nawet dobrowolnie spełniona kastracya, sprzeciwia się zawsze duchowi nauki Chrystusa.

Odpowiedziałbym chętnie na wasze zapytanie, co sądzę o tem, że płodzenie dzieci w małżeństwie nie jest grzechem, chciałbym jednak poprzednio rozważyć to dokładnie, jest bowiem dużo prawdy w tem przekonaniu o zdrożności stosunku cielesnego nawet z własną żoną, spowodowanego wyłącznie pożądliwością. Grzech obżarstwa stoi na równi z grzechem umyślnego głodzenia się i trucia. Tyle tylko jeść, aby módz drugim służyć, jest tak samo dozwolone, jak spełnienie aktu płciowego dla utrzymania rodzaju ludzkiego.

Skopcy mają słuszność mówiąc, że pożycie wspólne z kobietą bez duchowej miłości, tylko dla żądzy, jest grzechem, ale mylą się, uważając za grzech pożycie z kobietą w celu płodzenia dzieci i miłości duchowej. To nie jest grzech, lecz wola Boga.

Kastracya da się porównać z następującym przypadkiem. Przypuśćmy, że ktoś prowadzi życie rozwiązłe i upija się piwem i wódką, pędzoną z własnego zboża. Dochodzi jednak do przeko-

nania, że postępowanie takie jest złe i grzeszne, lecz zamiast wyleczyć się z przywar i zboże pożytecznie zużywać na wyżywienie ludzi i zwierząt, pali cały zapas zboża, chcąc uwolnić się od grzechu. Skutek byłby taki, że grzech pozostałby w nim nadal, jego sąsiedzi pędziliby dalej piwo i wódkę, tylko on sam straciłby możność wyżywienia siebie, rodziny i dobrych ludzi.

Nie nadarmo umiłował Chrystus dziatwę i mówił, że do nich należy królestwo niebieskie. I my wiemy o tem dobrze, że gdyby przestano dzieci rodzić, nie byłoby nadziei spełnienia woli Bożej na ziemi. Jesteśmy już zepsuci i trudno oczyścić serca nasze — przychodzą jednak po nas w każdym rodzie i w każdej famili duszyczki nowe, czyste i niewinne, które zawsze takiemi zostać mogą. Rzeka jest mętną, ale dużo czystych źródeł do niej wpada, możemy więc mieć nadzieję, że i ona stanie się czystą.

Pytanie wasze jest ciężkie do rozwiązania i cieszę się, że mogę go rozważyć. Stosunki płciowe wypływające z pożądliwości są zdaniem mojem równie ohydne i grzeszne jak kastracya. W popędzie płciowym nie ma dumy. Jest raczej wstydliwość, której brakuje rzezańcom, chlubiącym się z przekroczenia przykazań bożych. Łatwo odnoszą zwycięstwo, bo nie mogą być narażeni na pokusy.

Należy wpierw duszę oczyścić, wówczas stanie się fizyczna kastracya zbyteczną. Ludzie popełniają ten błąd, bo trudno jest samemu stłumić w duszy

wszelką pożądliwość. Do tego potrzeba wielkiej miłości Boga, która zasłoniłaby przed nami rozkosze świata. A to jest długa droga.



Instynkt płciowy jest pragnieniem ziszczenia całego zakonu, przynajmniej przez potomstwo, skoro jest niemożliwem samemu go wypełnić. Ta prawda stwierdza się również na pojedynczym osobniku — im bardziej ktoś jest bliższym wypełnienia zakonu, tem więcej oddala się od namiętności płciowej i na odwrót.



Na równi ze zwierzętami podlega człowiek walce o byt i prawu rozmnażania się przez seksus. Ale jako człowiek, znajduje on w sobie inne prawo, prawo walce wrogie — prawo miłości — i tak samo zasadę wstrzemięźliwości, która sprzeciwia się obcowaniu płciowemu w celach rozmnażania. Według nauki Kościoła, musi świat się kiedyś skończyć. Wyniki wiedzy stwierdzają również, że i życie człowieka zaginie na ziemi, która przestanie także istnieć.

Dlaczegoż więc oburza ludzi ta myśl że życie moralne i szlachetne sprowadziłby mogło koniec rodzaju ludzkiego? Może się to równocześnie stanie?

W jednej z rozpraw amerykańskiej sekty Shakrów czytałem: »Dlaczegóżby ludzie nie mieli się wstrzemięźliwością uchronić przed śmiercią gwałtowną?« Całkiem słusznie.



Herschel oblicza, że gdyby się ludzkość co lat pięćdziesiąt podwajała, jak się to obecnie dzieje — żyłoby teraz, na 4000 lat po pojawieniu się pierwszych rodziców, tylu ludzi, iż postawieni obok siebie i nad sobą, na całej przestrzeni globu, stworzyliby piramidę, przekraczającą 27 razy odległość ziemi od słońca.

Jaki z tego wniosek? Albo mamy uważać wojny i zarazy za rzecz konieczną i pożądaną, albo będziemy dążyli do czystości w stosunkach płciowych. Tylko ta dążność może sprowadzić równowagę. Zajmującą byłaby statystyka epidemii, wojen i bezżenności. Prawdopodobnie zachodzi tutaj stosunek odwrotny, t. j. im mniej działają siły niszczące, tem więcej ludzi żyje w stanie bezżennym. Jedno równoważy drugie.

Rozsądnem jest tylko jedno: »Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz w niebiesiech«. Ta doskonałość polega atoli na czystości i miłości.





...dzi w wa-
...ch warun-
...eczne. To
... i niereli-
...zwyczajacie
...ania. Nie
...ogodności
... się w jaki-
... rodzajach
... popędów.
... naturalny
...wychowano
... zasadach.
...bezpieczny.
...ąc sobie za
...narażacie się
...że będziecie
...prawa, roz-
...tów waszej
...nie. Dzieje
... wycieczek,

... daje już
...ego doma-
...dze. Istnieje
...zadowolenie
... potrzebne
...oszone do

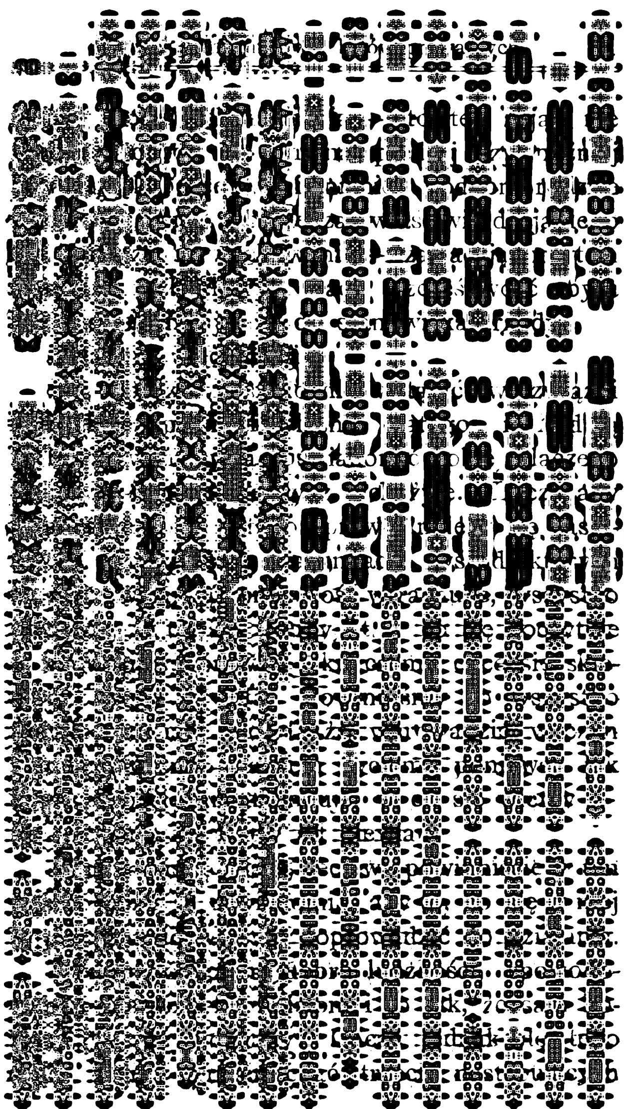
[illegible]

[illegible]

[illegible]

inne. Cel: małżeństwo. Ożeniliście się, więc cóż potem? Jeżeliście nie mieli poza małżeństwem innego celu życiowego przed ślubem, to go nie znajdziecie i po ślubie. Nawet napewne: jeżeliście nie mieli przed małżeństwem jakiegokolwiek wspólnego celu, to potem łatwiej przewidzieć rozejście się, aniżeli wzajemne porozumienie. Małżeństwo daje tylko wtedy szczęście, gdy się ma przed sobą wspólny cel życia. Spotkało się ze sobą dwoje ludzi i mówią do siebie: »pójdziemy razem«. — »Pójdziemy« i podają sobie ręce. Nie znajdą jednak szczęścia, gdy przytuleni do siebie, zbaczają oboje z drogi.

A wszystko płynie z mylnych pojęć. Mylne jest pojęcie, wyznawane przez wielu, jakoby życie było padołem płaczu, jak mylnem jest i pojęcie przeciwne, głoszone przez większość tych, których skłania do tego bogactwo, młodość i zdrowie, jakoby życie było radością. Życie jest placówką służby. Służba ta daje czasami wiele ciężarów, nie pozbawia jednak i radości. Ale radość prawdziwa może powstać dopiero wtedy, gdy zaczniemy zapatrywać się na życie, jako na służbę — gdy znajdziemy poza sobą, poza swojem osobistem szczęściem, określony cel życia. Ludzie żeniący się zapominają zazwyczaj o tem. Tyle wesołych chwil czeka ich w małżeństwie (dzieci), że zdaje im się, iż całe życie będzie takie. Ale mylą się. Rodzice, którzy spłodziwszy wiele dzieci, sami pozostają przy życiu, nie zdają sobie należytej



prawideł — ja sam kieruję się niemi i wiem, że one są wam zwłaszcza teraz potrzebne.

Pierwsze: Należy umieć kochać ludzi i być przez nich kochanym. Należy się nauczyć stawiania jak najmniejszych od nich wymagań, bo jeżeli wiele wymagam to wielu rzeczy zrzec się muszę; a jeśli się wielu rzeczy zrzekam, to zatracam zdolność kochania. I tu rozciąga się przed nami wielkie pole do pracy.

Drugie: Powinno się ludzi kochać nietylko słowami lecz czynem — uczyć się takiego postępowania, które przyniosłoby korzyść społeczeństwu. I tu jeszcze większe pole do pracy, zwłaszcza w wieku, nadającym się najlepiej do nauki.

Trzecie: Aby ludzi kochać i być kochanym, należy się ćwiczyć w łagodności — w sztuce znoszenia niemiłych ludzi i zdarzeń. Należy także wyuczyć się takiego sposobu obchodzenia się z ludźmi, aby nikogo nie martwić. Jeżeli zaś ten sposób postępowania jest niemożliwy, to powinno się wynaleść drogę pośrednią, dającą najmniej sposobności dokuczenia ludziom. I w tem leży jeszcze większa sposobność do pracy od świtu do nocy. Uszczęśliwiająca to praca, bo codziennie uwidaczniają się jej wyniki. Radzę więc zastanowić się najpoważniej nad tą sprawą i tak żyć — bo tylko w ten sposób dowiedzieć się możecie, czy kroczycie wspólną drogą i czy podanie rąk do wspólnej pracy jest odpowiedniem lub nie, a wre-

szcie, czy stworzycie szczerem postępowaniem względem siebie, silne podstawy przyszłości.

Celem waszego życia nie powinno być szczęście w małżeństwie, ale rozkrzewianie miłości i prawdy! Związek małżeński powinien być pomocą urzeczywistnienia tego celu...

Pożycie dwojga osób złączonych jedynie dla używania rozkoszy jest wstrętne. Najszczytniejszem powołaniem człowieka jest istnienie gwoli służby bożej, rozpowszechniania dobra i łączenia się dla tych tylko celów.

Niech was to nie złudzi: jeden cel nierówny drugiemu. A dlaczegóż nie obrać najwznioślejszego? Obrawszy zaś go, powinno się całą duszę weń przelać. I tylko wtedy można coś osiągnąć, w przeciwnym bowiem razie, idzie cała praca na marne.



Nie powinno się żenić z miłości, lecz z wyrachowania. Należy jednak oba te wyrazy pojąć w innem znaczeniu, niż zwykle są rozumiane — t. zn. nie należy żenić się pod wpływem zmysłowego popędu, lecz zastanowiwszy się i to nie nad tem, gdzie i z czego się żyć będzie (bo żyć mogą wszyscy), lecz czy prawdopodobną jest rzeczą, że przyszła żona pomoże nam do prowadzenia godnego życia, czy też nam będzie przeszkodą.



Najważniejszą jest rzeczą: zastanówcie się nad małżeństwem dwadzieścia i sto razy. Połączenie własnego życia z drugą osobą związkiem małżeńskim jest dla kulturalnego i subtelnego człowieka jednym z najdonioślejszych w skutkach kroków. W związek małżeński winno się wstępować jak w progi śmierci t. j. tylko wtedy, jeśli się to stało koniecznością, z której niema innego wyjścia.



Nic nie daje się ze względu na swe znaczenie tak trafnie ze śmiercią porównać, jak małżeństwo. A dalej: nic oprócz śmierci nie jest tak w swych skutkach ważnem i nieodmiennem, jak właśnie małżeństwo. Tak samo bowiem, jak śmierć jest tylko wówczas piękną, jeśli jest spowodowaną niewymijalną koniecznością, zaś śmierć umyślnie spowodowana traci swe cechy piękna — tak samo małżeństwo, nie będące wypływem konieczności, jest anomalią.



Kwestya małżeństwa nie jest tak prostą, jakby się to wydawać mogło. Bo z jednej strony jest miłość zmysłowa tylko zboczeniem, z drugiej zaś, jest nią w większym jeszcze stopniu, zimne obrachowanie. Bo gdyby się człowiek chciał trzymać tej zasady, iż należy poślubić pierwszą lepszą,

na drodze życia napotkaną dziewczynę, t. zn. gdyby nie dokonywał wolnego wyboru, mając na względzie swe szczęście, wówczas oddałby się zupełnie kaprysom trafu, kierującego zewnętrznymi objawami życia i nie wybierałby sam, lecz musiałby czekać, aż zostanie przypadkowo wybranym. Jeśli uczucie sprowadza niejasne pojmowanie sprawy, to tembardziej samo rozumowanie; a tu przecież chodzi o jedno z najważniejszych zagadnień życiowych. Zdaniem mojem, nie powinni ludzie w tej sprawie, jak wogóle w każdej innej, pojmować małżeństwo za zadanie, które należy spełnić, lecz powodować się jedyną zasadą: wieść życie dobre, cierpieć, czekać — a nadejdzie czas, w którym stosunki tak się ułożą, iż małżeństwo stanie się koniecznością. Tą jedynie drogą można uniknąć błędu i grzechu.



Znane jest zapatrywanie księżny Maryi Aleksiejewnej na sprawę małżeńską. »Dwoje młodych ludzi bierze ślub, nie mając zabezpieczonych podstaw materyalnego bytu — przychodzą dzieci, bieda poczyna zaglądać w oczy, po roku, czy dwóch, choćby i dziesięciu latach, następuje przesyt, zaczynają się kłótnie i coraz większa bieda — — istne piekło!« Wszystko to jest słuszne; horoskopy na przyszłość zupełnie trafne; tylko Marya Aleksiejewna nie wie o tem, że taka para mał-

żeńska może mieć wytknięty cel życia. I to cel, nie wylęgły w mózgu, nie stworzony rozumem, lecz taki, który jest światłem życia. Dążenie, zmierzające do osiągnięcia tego celu, jest większą dla nas pobudką, niż każde inne. Jeśli taki cel małżeństwu przyświeca, wówczas panuje w niem harmonia, a wywody księżny Maryi Aleksiejewnej są głupie. Jeśli zaś takiego celu niema, to owocem małżeństwa są nieszczęście i nędza.



Ludzie zawierający w ten sposób małżeństwo, zdają mi się być podobnymi do tych, którzy upadają, nie potknąwszy się wcale... Jeśli się już upadło, to nie ma na to rady. Ale jeśli się nawet nie potknęło, to pocóż umyślnie upadać?



Tacy ludzie uważają się za związanych dwoma ogniwami: przekonaniami, wiarą i miłością. Zdaniem mojem wystarczy ta ostatnia. Prawdziwym, istotnym węzłem jest wszechludzka, chrześcijańska miłość. Jeśli na niej opiera się związek, a prócz tego występuje również rozmiłowanie zmysłowe, wówczas małżeństwo jest piękne i silne. Jeżeli miłość jest tylko zmysłową, zło nie jest jeszcze tak straszne, chociaż nie ma wiele dobrego w takim

stosunku. Prawe natury mogą wspólnie żyć, połączone tym rodzajem miłości, lecz ciężko muszą walczyć. Jeżeli jednak brak obu przejawów miłości, a tylko są ich przebłyski, wówczas z pewnością twierdzić można, iż małżeństwo jest źle dobrane.

Należy postępować surowo względem siebie samego, aby sobie dokładnie uświadomić, na jakich podstawach opiera się własne działanie.



Powieści kończą się zwykle ślubem bohatera i bohaterki. A powinny się zacząć i kończyć ich rozejściem się t. j. wyzwoleniem. Powieściopisarze postępują natomiast inaczej. Opisują życie ludzkie, by je doprowadzić tylko do ślubu. Tak samo, jak opisując wrażenia z podróży, kończyłby autor na tem, iż podróżny dostał się w ręce zbójów.



Ewangelia nie mówi nigdzie o konieczności małżeństwa, przeciwnie — stara mu się zaprzeczyć, głosząc słowa potępienia dla wszystkich wybryków lubieżności. Zaś o takiej instytucyi, jak ją Kościół pojmuje, nic nie wspomina. Bo

nie można przecież uważać wesela w Kanach za dowód...



Sądzę, iż małżeństwo nie jest chrześcijańską instytucyą. Chrystus i uczniowie jego nie byli żonaci. On także nie ustanowił małżeństwa, powiedział tylko, zwracając się do ludzi, z których część była związaną małżeństwem, a część nie: poślubieni niech nie zmieniają swych żon, jak to wedle przepisów ksiąg mojżeszowych było możliwem (Mat. V. 32), zaś wolni niech nie wchodzą wedle możliwości w stosunek małżeński (Mat. XIX, 10—12). A zwracając się do wszystkich, rzekł, iż największym grzechem jest zapatrywać się na kobietę, jako na przedmiot rozkoszy. (Mat. V. 28). (Rozumie się, iż odnosi się to również do stosunku małżeńskiego).

Z tej zasady dadzą się wyciągnąć następujące praktyczne wnioski:

1. Nie powinniśmy sądzić, że każdy człowiek, czy to mężczyzna, czy kobieta, musi bezwarunkowo wstąpić w związek małżeński — przeciwnie, powinno się dojść do przekonania, że zarówno dla mężczyzny jak i dla kobiety, najlepszą jest rzeczą utrzymanie czystości, aby nic nie przeszkadzało poświęcaniu się służbie Bożej.

2. Nie należy, jak dotychczas, uważać cielesnego połączenia dwu płci za grzech, który mo-

żnaby naprawić tylko za pomocą nowego skojarzenia płciowego w formie małżeństwa; tem mniej zaspokojenie naturalnego popędu, za rodzaj przyjemności. Skojarzenie płciowe, bez względu na to, kto z kim je zawiera, powinno być uważane za zawarcie nierozerwalnego małżeństwa, zobowiązującego do pewnych czynności, będących pokutą za popełnione grzechy.

3. Nie podzielajmy dotychczasowego mniemania, jakoby małżeństwo było związkiem dokonanym w celu zaspakajania zmysłowych chuci; grzechem domagającym się pokuty.

Pokuta za grzech polega po pierwsze, w wyzwalaniu się z więzów namiętności (obustronnie winni małżonkowie być sobie w tem pomocni), w dążności do wytworzenia w wspólnem pożyciu takiego stosunku, który równałby się stosunkowi brata do siostry, a powtóre w wychowywaniu dzieci i w kształceniu przyszłych sług bożych. Wielką jest różnica zachodząca między takiem pojmowaniem małżeństwa a zwykle napotykanem.

Jeżeli ludzie będą nadal zawierać małżeństwa, a rodzice starać się o mężów dla córek i o żony dla synów, to wielką powinno stanowić różnicę, czy zaspakajanie popędów płciowych przedstawi im się za największe i dozwolone szczęście, czy też za pokutę. Człowiek żyjący wedle przepisów nauki chrześcijańskiej tylko wówczas zawrze małżeństwo, jeśli dojdzie do przekonania, że inaczej postąpić nie może. A jeśli już wstąpi w progi

małżeńskie, to nie rzuci się na oślep w objęcia rozkoszy, lecz będzie się starał ją pokonać. Z drugiej zaś strony rodzice dbający o duchowe dobro swych dzieci, nie powinni uważać za rzecz konieczną wydać wszystkie za mąż lub ożenić, lecz ułatwią im wstąpienie w związki małżeńskie tylko wtedy, skoro uznają je za mało silne do zachowania czystości, lub jeżeli dojdą do przekonania, że małżeństwo jest dla nich niezbędne. Małżonkowie nie powinni nadto starać się o liczne potomstwo, ale dążyć do czystości, która ułatwi im wychowanie swoich i cudzych dzieci i w ten sposób spełniać służbę Bożą.

Zachodzi tutaj ta sama różnica, jaka istnieje między ludźmi, używającymi jadła i napoju dla utrzymania życia i poświęcającymi mało tylko czasu na przygotowanie i spożycie pokarmów, a tymi, którzy w wysubtelnieniu smaku i w wykwintności jadła, dopatrują się najszczytniejszego zadania życiowego. Podobnie czynili Rzymianie, którzy posuwali tę zasadę do ostatecznych granic, używając środków na wymioty, aby tylko módz jeść dalej.



Zastrzegam się, iż rozprawiając o pożyciu małżonków, nie określam własnego sposobu życia; przeciwnie: wiem, jak się żyć winno, bo sam nie żyłem tak, jak należy.

Mimoto, nie cofam ani słowa z tego, co napisałem. Chciałbym raczej wypowiedzieć się jeszcze dobitniej i silniej. Muszę jednak jeszcze jedno wytłumaczyć. Oddaliliśmy się bowiem sposobem naszego życia tak dalece od własnego sumienia i nauki Chrystusowej, iż prawda wprawia nas w zdumienie, podobnie, jak wzbogaconego kupca na prowincyi zdumiałaby nauka, że nie należy zbierać pieniędzy dla rodziny lub pobożnych fundacyi, lecz oddać cały swój majątek, aby się z grzechu oczyścić.

Powiadacie: »nie należy razem spać.« Oczywiście, że nie.

Rozwielmożnione uczucie miłości, istniejące między dwoma osobami różnej płci, prowadzi do małżeństwa. Owocem jego są dzieci. Nadchodzi ciąża, a wraz z nią, oziębienie uczuć małżonka, które mogłoby powstrzymać zupełnie wszelki stosunek płciowy, gdyby go nie uważano za prawidłową przyjemność. Oziębienie to, ustępujące później trosce o zdrowie i powodzenie dziecka, trwa aż do czasu odłączenia go od piersi, a w zharmonizowanem małżeństwie (i tem różni się człowiek od bydlęcia) rozpoczyna się na nowo uczucie miłości, między tymi samymi małżonkami.

Bez względu na to, o ile jesteśmy oddaleni od tego stanu, jest on jedynie słusznym i możliwym. A oto powody:

Po pierwsze taki stosunek płciowy nie opiera się w czasie, w którym kobieta nie może być za-

płodnioną i nie odbywa peryodów, na żadnych rozumem wytłumaczonych podstawach; staje on się bowiem rozkoszą czysto fizyczną i jak każdy uczciwy człowiek poświadczy, złą, naganną i podobną do najniższego gatunku zboczeń płciowych.

Każdy, kto ulega tym zboczeniom, jest bardziej nierozumny, jak zwierzę, bo posługuje się swym rozumem na to, aby odbiegać od jego wskazówek.

Powtóre, wiadomo, że obcowanie płciowe sprowadza osłabienie i przeszkadza człowiekowi w jego działalności. Nie odbija się ono tak szkodliwie na zdrowiu mężczyzny, jeżeli zna tylko jedną kobietę. Lecz to, co dla mężczyzn jest »umiarkowaniem«, staje się dla ciężarnej i karmiącej kobiety, najstraszniejszem nadużyciem.

Wedle mego mniemania leży tu źródło histeryi i zacofania kobiet. Należy więc pracować nad wyzwoleniem kobiety i nad zrównaniem jej z mężczyzną, aby się stała sługą bożą, a nie, jak dotychczas, djabła. Jest to daleko idący ideał, lecz wielki. Dlaczego nie mielibyśmy doń dążyć? Wyobrażam sobie małżeństwo w następujący sposób: dwoje miłujących się osób wstępuje w stosunek płciowy — nowe życie poczyna kiełkować. — Małżonkowie unikają wszystkiego, co przeszkodzić by mogło jego wzrostowi, unikają pokus zmysłowej rozkoszy, a żyją jak brat ze siostrą.

W innym wypadku przeszczepia zdemoralizowany mężczyzna na kobietę zepsucie, swą

własną zmysłowość, każe jej być równocześnie kochanką i matką, znoszącą męki i człowiekiem chorym, podrażnionym, histerycznym...

Uważa ją za swoją kochankę, a ignoruje jako matkę, oburzając się na jej drażliwość i histeryę, której sam jest powodem. I w tem tkwi zarzewie wszystkich bolów i cierpień, które w cichości wśród rodzin nurtują.

Widzę następujący obraz: mąż i żona żyją ze sobą jak brat ze siostrą. Matka nosi spokojnie dziecię w swem łonie, karmi je i uszlachetnia się sama moralnie. Tylko w ciągu kilku tygodni oddają się małżonkowie płciowej rozkoszy, aby potem znowu się od niej wstrzymywać i uspokajać.

Wyobrażam sobie popęd płciowy jako prężność pary w kotle. Para rozerwałaby kocioł, gdyby w czas nie otworzono wentylu. Odchyla się go więc w chwilach najwyższej prężności, poza tem jest on szczelnie zamknięty. Celem naszym powinno być trzymanie go na uwięzi w zamknięciu i coraz większe obciążanie, aby się nigdy nie otwierał.

Niechaj każdy dąży do tego, aby się nie żenić, jeżeli jednak wstąpił już w związek małżeński, niechaj żyje z niewiastą, jak brat ze siostrą. W kotle zbiera się para i otwiera wentyl, my zaś sami nie powinniśmy tego uczynić, poczytując obcowanie płciowe za rozkosz, do której jesteśmy uprawnieni. Tylko wówczas mamy do niej prawo, jeśli nie możemy pohamować namiętności, prze-

jawiającej się wbrew naszej woli. W jaki jednak sposób stwierdzić, **kiedy** się ona dłużej nie da powstrzymać?

Takich pozornie nierozwiązalnych zagadnień znaleść można więcej; są one jednak bardzo proste, jeśli się je rozwiązuje dla siebie, a nie dla innych. Dla innych posługujemy się pewnem stopniowaniem: starzec, obcujący z prostytutką — jest wstrętny; młodzieniec, czyniący to samo — mniej wstrętny. Starzec, obcujący z kobietą, a zniewolony do tego miłością — jest odrażający: zawsze jednak znośniejszy od młodzieńca, utrzymującego stosunek płciowy z prostytutką. Wreszcie małżonek płonący ku swej żonie miłością zmysłową — jest mniej odrażający, lecz zawsze jeszcze niesmaczny. Takiego stopniowania używamy, oceniając innych; znają je niezepsute dzieci i młodzi ludzie. Lecz dla nas samych istnieje inny porządek rzeczy: każdy młodzian i każda dziewica ma to przeświadczenie, przytłumione często fałszywymi poglądami, że utrzymanie czystości jest jednem z najcenniejszych dóbr i każdo ma wolę zachowania tej czystości, wstydząc się i smucąc, skoro ją straci, i to bez względu na okoliczności, wśród których zaszła ta utrata. Bo istnieje głos sumienia, przypominający wiecznie, ile zła wskutek tego powstało!

Oddawanie się rozkoszom miłosnym uważane jest za rzecz przyjemną — zupełnie tak, jak wypuszczanie pary przez otwarcie wentylu w owym kotle.

Nauka Chrystusa uznaje jednak tylko taki żywot za dobry, w którym ludzie prowadzą życie uczciwe i pracują wedle sił dla Boga t. j. miłują bliźnich i ich dusze, a przedewszystkiem istoty sobie najbliższe t. j. żony, które należy wspomagać w poznaniu prawdy i rozwijać ich zdolności, a nie zniżać ich do roli narzędzia naszych rozkoszy.

»Lecz w ten sposób wymrze przecież ród ludzki«.

Po pierwsze, choćbyśmy się nawet starali wyrzec się obcowania płciowego, to jednak zawsze znajdą się wentyle, jeśli się ich tylko zapotrzebuje, a skutkiem tego i dzieci. Lecz pocóż kłamać! Czyż broniąc obcowania płciowego, troszczymy się o dobro i rozwój rodu ludzkiego? Wszak myślimy tylko o osobistej rozkoszy. Ród ludzki wymrze? Człowiek-zwierzę zaginie? Co za nieszczęście! Zwierzę, nazwane człowiekiem, wymrze kiedyś tak, jak zwierzę przedpotopowe. Dwunożnego zwierzęcia żałować nie będę, byle tylko nie umniejszało się prawdziwe życie i wzajemna miłość stworzeń, uzdolnionych do miłości. Ta się nie zmniejszy, jeżeli ludzkość wstrzyma się od rozkoszy, będących wypływem namiętności, lecz przeciwnie, powiększy się nieskończenie. Skoro się taka miłość rozwinie i ogarnie całą ludzkość, to dalsze krzewienie rodu ludzkiego stanie się zbytecznem. Bo miłość cielesna służy tylko do

tego celu, aby się nie zmniejszała możliwość wykształcenia takich jednostek.



Zwierzęta zawiązują tylko wtedy stosunek płciowy, jeśli daną jest możność dalszego krzewienia rodu. Nieuświadomiony człowiek jest zawsze do tego gotów, a nawet wynalazł zasadę, że to jest koniecznie potrzebne. I wymędrkowawszy sobie tę potrzebę, niszczy kobietę, domagając się od niej podczas ciąży i karmienia dziecka usług niemożliwych i nienaturalnych — usług kochanki. Żądając tego, gnębimy w kobiecie jej rozsądek, a potem skarzymy się na jej głupotę lub bawimy ją lekturą i nauką. W sprawach natury powinien człowiek zapatrywać się na zwierzę; a staje się to wówczas, jeśli powoduje się rozumem: w przeciwnym razie sprowadza go działanie rozumu do zwyrodnienia fizycznego życia.



Sprawa stosunku płciowego między małżonkami jest tak jak prawowitość własności, jednem z najważniejszych zagadnień chrześcijaństwa i wciąż mnie zajmuje. Ewangelia rozstrzyga, jak zawsze,

to pytanie, lecz nasze życie oddaliło się tak dalece od nauki Chrystusowej, iż nietylko za nią pójść nie możemy, ale jej wcale nie rozumiemy. (Mat. XIX, 11, 12). »A on im rzekł: nie wszyscy to pojmują, ale tylko ci, którym to dano. Albowiem są rzezańcy, którzy się tak z żywota matki narodzili; są też rzezańcy, którzy od ludzi są urzezani; są też rzezańcy, którzy się sami urzezali dla królestwa niebieskiego. Kto może to pojąć, niechaj pojmuje!«

Ustęp ten, tak często fałszywie objaśniany, znaczy: jeżeli człowiek pyta, czego się w sprawach płciowych ma trzymać i dokąd dążyć, czyli innemi słowy, czem jest ideał — winno się odpowiedzieć: pozbawić się siły męskiej dla królestwa niebieskiego. Kto tego celu dopiął, osiągnął cel najwyższy — komu się zaś to nie udało, i temu jest także dobrze, bo chciał jak najlepiej. Kto może to pojąć, niechaj pojmuje!

Zdaniem mojem byłoby najlepszą rzeczą dla dobra ludzkości, gdyby zarówno mąż, jak i żona, dążyli do utrzymania swej niewinności; wówczas doszedłby człowiek do najwyższego celu. Należy go coraz bardziej oddalać, aby iść naprzód!

Jeżeli człowiek skierowuje myśl swą świadomie ku obcowaniu płciowemu, to nawet w małżeństwie popada w nieprawość i niemoralność. Kto się stara żyć dla dobra duszy, a nie ciała, ten zachowa się odpowiednio, kto jednak dąży

tylko do smacznego jadła i napoju, ten popadnie w niemoralność i rozwiązłość.



O pożyciu małżonków myślałem już wiele. I jak to mi się zawsze przydarza, jeśli się nad jakąś sprawą zastanowię, tak i tutaj przychodzi mi z pomocą zewnętrzna, silna podpora. Przedwczoraj przysłano mi z Ameryki dzieło doktora-kobiety pod tytułem »Tokologie« (»Nauka o płodzeniu« Stockhema). Znakomite to dzieło pod względem hygienicznych wywodów, zajmuje się również w jednym rozdziale, kwestyą o której właśnie rozprawiam. Wnioski, jakie z niego dają się wyciągnąć, są identyczne z moimi. Jest to objawem pocieszającym, iż ta kwestya już dawno weszła na porządek dzienny i że powagi naukowe rozstrzygnęły ją w tym samym duchu, co ja. Przyjemną jest rzeczą, znajdując się w ciemności, ujrzeć światło przebłyskujące z oddali. Mnie, jako naturze altruistycznej, sprawia to niewypowiedziany smutek, iż przepędziłem całe życie jak zwierzę i że nic w tym względzie naprawić nie mogę. — Kiedyś powiedzą może ludzie: »Dobrze ci mówić o tem starcze, stojący nad grobem, lecz ty sam przecież nie postępowałeś wedle własnych słów. Jeśli się zestarzejemy, to i my tak mówić będziemy«. Na tem polega głównie kara za grzechy: człowiek czuje, iż jest niegodnem, zepsutem, nie-

czystem narzędziem, służącem do objawienia Boskiej woli. Lecz pozostaje nam pociecha, że przyszłe pokolenia będą inne. Oby im Bóg dopomógł.



Małżeństwo było dawniej nabyciem kobiety w celu jej posiadania. Stosunek do kobiety przyjął formę walki i stał się niewolą. Mąż przestał myśleć o swej żonie, a wytworzył sobie najwygodniejszy sposób zaspakajania swych chuci — harem. Monogamia zmniejszyła liczbę żon, lecz nie zmieniła stosunku do męża. W rzeczywistości jednak byłby najnaturalniejszy stosunek odwrotny. Mężczyzna jest w stanie wciąż z kobietą obcować, a może się też od tego powstrzymać. Dla kobiety jednak, a zwłaszcza dla takiej, która już obcowała z mężczyzną, jest wstrzemięźliwość o wiele uciążliwszą, szczególnie wtedy, gdy jest wolną od ciąży i karmienia dzieci. Jeśli więc kto ma prawo domagania się zaspokojenia płciowego, to kobieta, a nie mężczyzna. Kobieta może go żądać, bo jest ono dla niej nie tylko rozkoszą, lecz bolem i oczekiwaniem bolu, cierpień i trudów.

Zdaniem mojem należałoby małżeństwo tak sformułować:

Mężczyznę i kobietę łączy miłość duchowa — wówczas ślubują, że jeśli wogóle zechcą płodzić dzieci, to odbyć to się ma tylko za obopólną zgodą.

Wezwanie do obcowania płciowego wyjść ma od niej, a nie od niego.



Uważam za niesłuszny sąd pani, że nie wolno się jej zwrócić do ojca swych dzieci. Związek mężczyzny z kobietą, którego owocem były dzieci, jest nierozerwalny, bez względu na to, czy go uświęciła zewnętrzna forma, t. zn. błogosławieństwo Kościoła. I dlatego mniemam. iż ktokolwiek jest ojcem dzieci pani, czy jest żonaty, czy stanu wolnego, bogaty czy ubogi, zły czy dobry, czy panią obraził, czy nie — musi się pani do niego zwrócić. Musi pani zwrócić jego uwagę na obowiązek poświęcenia życia żonie i dzieciom, mimo, iż panią porzucił. Jeśli zaś odpowie pogardliwie lub obrażająco, to jest obowiązkiem pani wobec Boga, siebie samej i swych dzieci, a nawet wobec niego, upomnieć go i prosić, aby spełnił swój obowiązek. Powinna go pani prosić łagodnie, w słowach pełnych miłości, lecz nieustannie, jak ewangeliczna wdowa. Oto mój, głęboko pomyślany, najistotniejszy sąd. Może pani wedle niego postąpić, lub nie.



Fizyczna kopulacya małżonków jest jednym ze środków rozszerzenia wiecznych prawd, do-

świadczania i wspomagania mocnych a uświadamiania słabych.



Biblia i Ewangelia podają, iż mąż i żona nie stanowią dwu istot, lecz tylko jedną. Zdanie to prawdziwe, bo jest potwierdzeniem niewątpliwego faktu, iż stosunek dwojga istot, którego następstwem były dzieci, jest połączeniem osnutem tajemniczymi mrokami, a zgoła odmiennem od wszelkich innych związków.

Dlatego sądzę, że głównem zadaniem małżeństwa jest wywalczenie czystości i powstrzymywanie się od stosunków płciowych — małżonek, który już nabrał tego przekonania, powinien wszelkimi środkami, naturalnym trybem życia, przykładem i siłą przekonania wpływać na drugiego małżonka. I to tak długo, dopóki nie połączą się obie strony w jednem życzeniu, zmierzającem do znoszenia ciężkiego brzemienia grzechu, spowodowanego ich pożyciem.

Namiętność powoduje często czyny, sprzeczne z naszem sumieniem. Tak samo musielibyśmy nieraz wykonywać różne działania wbrew własnemu sumieniu, gdybyśmy się nie poczuwali do odrębności jednostkowej, uważając się za część wspólnego organizmu obu małżonków. Rozchodzi się o to, aby nie lekceważyć sobie żadnego grzechu i wciąż walczyć przeciw niemu bez względu na

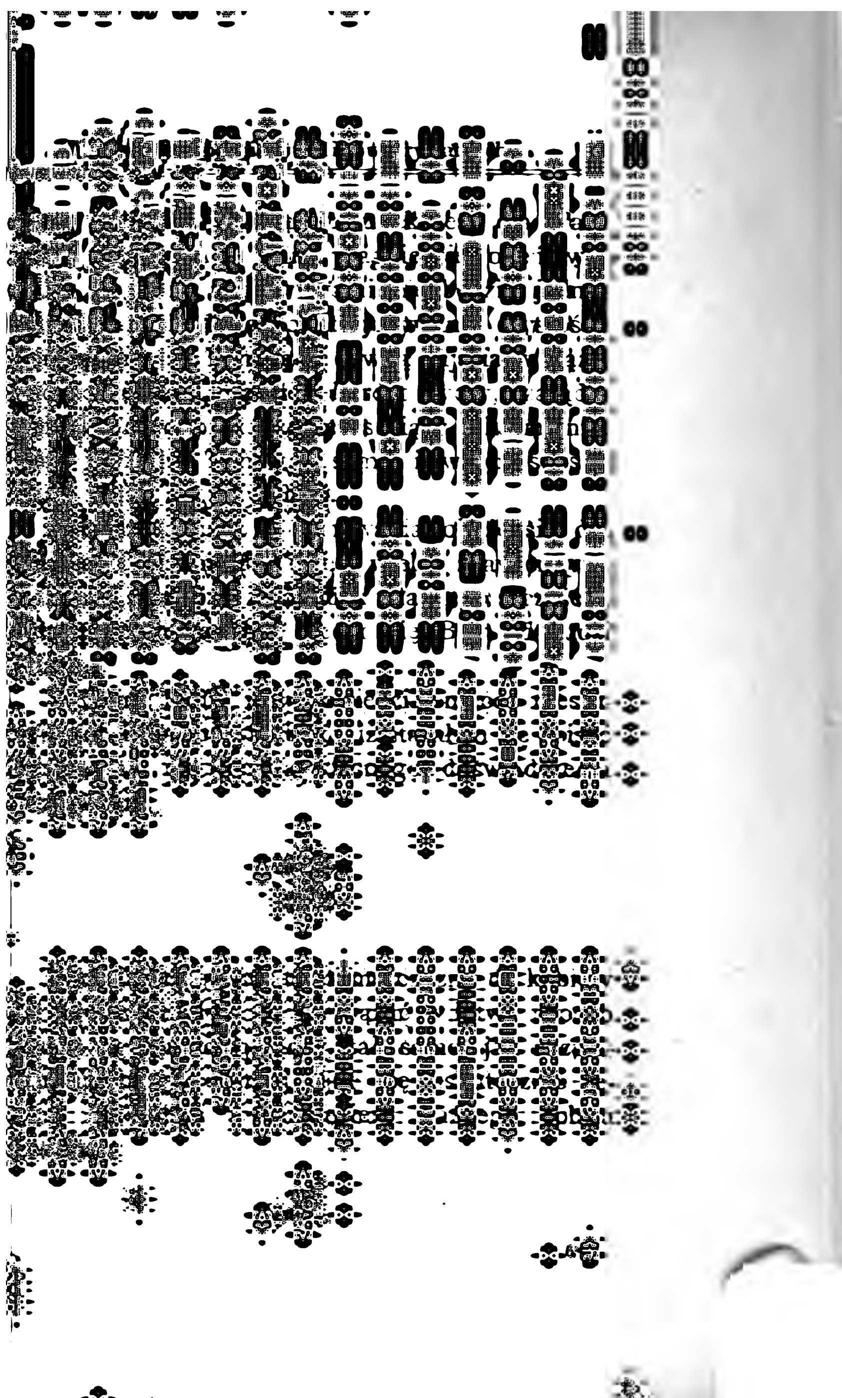
to, czy on jest wypływem osobistego zboczenia z właściwej drogi, czy wywołany małżeństwem.

Ma pani słuszność, twierdząc, iż człowiek ma pewne zobowiązania względem siebie samego, jako istoty powstałej na podobieństwo Boga, przez które nie powinien zezwolić na upośledzenie swego ciała.

Lecz to nie ma żadnego wpływu na stosunki małżeńskie, których owocem są dzieci. Urodzenie dziecka, jego odżywianie i wychowanie jest pokutą za grzech, wywołany fizycznem obcowaniem; prócz tego wyzwala z grzechu okres ciąży i karmienia dziecka. Naszem zadaniem nie jest wydanie sądu, czy rodzenie dzieci jest dobrodziejstwem, lub nie. Wiedział bowiem co czyni ten, który ustanowił taką pokutę za utratę czystości.

Wybacz Pani, jeśli to, co powiem, będzie jej nieprzyjemne. Twierdzenie, jakoby matka stała się przez rodzenie dzieci nerwową, jest brzydkim przejawem egoizmu. Nie na to człowiek żyje, aby się mógł rozkoszować zdrowiem i wesołością, lecz, aby dokonał dzieła, dla którego jest przeznaczonym. Jako kobieta górująca nad swym mężem niepokalaną czystością, może mu Pani pomódz do jej osiągnięcia. Nie spełniwszy zaś sama swej powinności, toruje Pani w każdym razie drogę żywota istotom, które mogą ją spełnić i potrafią!

Żąda Pani odemnie praktycznej rady, w jaki sposób ma Pani postępować z mężem. Otóż sąd mój w tej sprawie jest następujący: Wytłumacz



na w ogóle b
nętrznych. Cz
a, jest tak sa
żenił z dyabłe
i z małżeństw
a nad to, w k
a bieda...

eden ze środkó
t własna żon
równa się ni
przepisy Boże,
chleb codzienn
dkiem i pom
kiego; jeżeli
jego jest n

dzieck
ra

Po pewnym czasie wraca baba z dzieckiem napowrót do jego matki. Po drodze spotyka niewiastę, wiodącą tego samego pochodzenia dzieci. Jednemu z nich wetknęła flaszkę do karmienia zanadto głęboko do ust; dziecko się udusiło. Tego dnia przyprowadzono 25 takich dzieci do Moskwy.

Znajomy mój udał się do owocarki, aby napiętnować niewłaściwość jej postępowania. Kobieta poczęła usprawiedliwiać się mężem, ubóstwem i nieuregulowanym trybem życia, nie pozwalającym jej zajmować się dziećmi. A zresztą malec nie chciał ssać, jednem słowem był dla niej ciężarem...



Niedawno temu bawiłem się z trzema opuszczonymi, zaniedbanymi dzieciakami, a jako czwarty przyłączył się siostrzeniec Wasyla.

Dzieci te urodziły się na to, aby podróść, zdziczeć i przemienić się w pijaków i syfilityków.

Mimo to słyszy się ciągle o ratowaniu ludzkości, chylącej się ku upadkowi. Dlaczego miałby świat zdziczeć? Czy dokonałoby się przez to dzieło dobre? Nie powinno się takich ludzi zabijać, lecz wciąż ich wspomagać i wszystkich używać środków, aby poskromiwszy dzikie instynkta, przemienić ich w ludzi. Takie dzieło byłoby dobre. A dokonać je można nie słowami, lecz dobrym przykładem.



Jeżeli mężczyzna lub kobieta upadnie, mus odpokutować to w sposób następujący: 1) wstrzymać się od dalszych pokus namiętności, 2) wychować dzieci w służbie Bożej.



Baczcie usilnie na to, aby w pożycie wasze nie przedostały się przyzwyczajenia, pociągające za sobą oziębienie lub zbytnie napięcie stosunku. Nie łatwo jest spłynąć w jedną duszę i w jedno ciało. Wielki to zaiste trud, lecz wspaniała nagroda. Jednym z najgłówniejszych środków do osiągnięcia tego celu jest niezapominanie wzajemnego szacunku, jaki człowiek jest winien drugiemu. Wówczas stosunek łączący osoby najbliższe, przeistoczy się w stosunek osób najdalej od siebie stojących.



Nie potęgujcie wzajemnej zależności, lecz użyjcie wszystkich sił, aby uniknąć i zapobiedz nieporozumieniom.

Nie ma bardziej ścisłego związku nad ten, jaki łączy mężczyznę z kobietą. I dlatego właśnie zapominamy o niej i nie chcemy ją uznać, skoro przestajemy panować nad własnem ciałem. I w tem tkwi błędne pojmowanie sprawy.



Między małżonkami musi zapanować harmonia, jeżeli mają być szczęśliwymi, tak jak to opisują powieści i jak każdy z nas sobie tego życzy. Do tego potrzebną jest wspólność zapatrywań małżonków na świat i życie (a leży to głównie w interesie dzieci). Lecz podobna jednozgodność zapatrywań mężczyzny i kobiety jest tak rzadkim wypadkiem, jak zupełna równomierność dwóch liści na drzewie. A więc wobec tego, że ta jednozgodność zaistnieć nie może, jedynym sposobem wyjścia jest podporządkowanie swego światopoglądu na rzecz małżonka drugiego.

Na tem polega cała trudność.

Małżonek, posiadający wyższą inteligencyę, nie powinien ulegać inteligencyi niższej. Dla utrzymania tej harmonii można nie spać, nie jeść, nie palić, lecz nie można dopuścić do takiego czynu, który się uważa za zły, grzeszny i z rozumem sprzeczny. Pomimo, że małżonkowie zdają sobie jasno sprawę, iż szczęście ich zależy od utrzymania harmonii niezbędnej dla należytego wychowania dzieci, nie powinna żona zgadzać się na pijaństwo i szulerstwo swego męża, a mąż na zabawy żony, tańce dzieci i niedbalstwo w sprawach wiary.

Dla utrzymania tej jednozgodności przez całe życie, szczęścia i dobrobytu jest koniecznem, aby małżonek stojący na niższym stopniu rozwoju i świadom tego stanu ulegał drugiemu i to nie w praktycznych kwestyach życiowych, odnoszących

się do jedzenia, ubierania i stosunków towarzyskich, lecz w zasadniczych kierunkach działania.

Gdyby się okazało, że zależy mi więcej na grze w bilard, na wyścigach, na zdrowiu, aniżeli na mych dzieciach, to możnaby z tego ukuć przeciwko mnie zarzut — albo, gdybym był tchórzem, lękającym się zwalczać istniejący stan społeczny w obawie o mą sławę, to możnaby również przeciw mnie wystąpić. Kochając jednak Boga, t. zn. prawdę i dobro, kocham również dzieci i dokładam wszelkich starań, aby postępować najlepiej.

Do szczęścia potrzebną jest harmonia, zaś dysharmonia i kłótnie między małżonkami są nieszczęściem dla nich samych i dzieci, zgorszeniem dla wszystkich i prawdziwem piekłem. Temu zapobiega tylko poddanie się jednego małżonka pod duchową władzę drugiego.



Człowiek powinien służyć równocześnie światu i swej rodzinie nie w ten sposób, aby mechanicznie dzielić swój czas między nim a rodziną, lecz połączyć troskę o jej dobrobyt i wychowanie dzieci z ogólno-społecznemi dążnościami. Małżeństwo objawiające się w płodzeniu dzieci jest niepośrednio pełnioną służbą Bożą przez dzieci. Dlatego też pojmujemy miłość małżeńską jako uspokojenie i ulgę. Jest to chwila przeniesienia własnej powinności na osobę drugą. Jeżeli sam

nie dokonałem tego, co należało mi uskutecznić — oby dzieci moje mnie w tem zastąpiły! I tu upatrujemy ważność sprawy — aby one tego dokonać mogły. Powinno się je tak wychować, ażeby nie stały się przeszkodą w spełnieniu dzieła Bożego. Jeśli ja sam nie umiałem wżyć się w ideał, który miał być celem mojego bytu, to niech one go przynajmniej przezemnie spełnią.

Oto jest programowa, zasadnicza strona wychowania, nadająca mu charakter religijny i mieszcząca w sobie wszystkie starania o dobro i szczęście rodziny.



Życzę szczęścia nowonarodzonemu Jankowi.*) Skąd i dlaczego przychodzi — co za cel jego istnienia i czem właściwie jest? Łatwo odpowiedzieć tym, dla których protoplazma jest dostateczną odpowiedzią na takie pytania. Lecz kogo to nie zadawalnia, ten musi bezwarunkowo wierzyć, iż przyjście na świat Janka ma głębsze znaczenie, które tylko wtedy należycie pojmujemy, jeżeli spełnimy nasze względem niego obowiązki.



Żonaci ludzie powinni mieć stałe miejsce zamieszkania, bo w przeciwnym razie muszą żony

*) Z okazyi urodzenia się potomka w domu przyjaciela.

albo dzieci zaniedbywać. Przenoszenie się z miejsca na miejsce byłoby przykre dla kobiet, bo zaledwo nastanie między małżonkami równowaga, rozpoczynają się znowu niepokoje, wywołane przesiedlaniem i urządzaniem domu. To wyczerpuje siły kobiety i niszczy owoce poprzedniej harmonii.

Wiem, iż odpowiecie: Nie jest rzeczą konieczną pożycie z rodziną, gdyż pismo święte mówi wyraźnie: »Opuść żonę i dzieci.« Zdaniem mojem potrzebną jest do tego obustronna zgoda. Chrystus powiada bowiem, że mąż i żona nie dwa, lecz jedno stanowią ciało i co Bóg zjednoczył, tego człowiek rozłączać nie powinien!

Nie należy tak jak wy wstępywać w związki małżeńskie, lecz wstąpiwszy już raz i spłodziwszy dzieci, nie wolno zadawać kłamu swemu własnemu działaniu i zwalać grzech na drugiego dla ochrony przed jego skutkami. Dlatego poczytuję za grzech doradzanie mężczyznom, aby opuszczali swoje żony. Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, iż zyskuje na tem sprawa Boża, bo człowiek wolny od okówmałżeńskich, więcej na pozór dla niej zdziałać może. Jest to jednak złudą!

Gdybyśmy byli całkiem czyści, to jest wolni od grzechów, moglibyśmy cel ten spełnić. Nie powinniśmy zresztą domagać się tego i z tego powodu, że musianoby w takim razie uważać ludzi, którzy zgrzeszyli, t. j. wstąpili w związki małżeńskie, za upadłych i zgubionych; a to nie

byłoby trafnem. Sądzę, że nawet grzeszni i słabi ludzie mogą służyć Bogu.

Jeżeli kto popełnił już grzech małżeństwa, powinien ponosić jego skutki uczciwie i po chrześcijańsku. Nie należy wyzwalać się z grzechu przez popełnienie nowego, lecz starać się zawsze ze wszystkich sił o to, aby służyć Bogu.



Źle pojmujecie słowa ewangelii: Porzuć ojca i matkę, żonę i dzieci, a pójdź za mną. Bo tłumacząc sobie znaczenie tych słów i rozdźwięk zachodzący między obowiązkami rodzinnymi a słowami Chrystusa, nie powinniśmy polegać na regułach i przepisach, ani na żadnych zewnętrznych względach, lecz zaufać tylko własnym siłom, jakiemi każdy z nas rozporządza. Ideałem, do którego zmierzać należy, są oczywiście słowa: Porzuć żonę i dzieci, a pójdź za mną, o ile jednak człowiek ma się do nich zastosować, wie jeno Bóg i on sam.

Pytacie się o znaczenie słów: Porzuć swą żonę. Czy mamy przez to rozumieć, iż należy ją opuścić i przestać z nią płodzić dzieci? »Porzucenie« oznacza dążenie do zachowywania się wobec niej, jako swej małżonki, tak, jak wobec swej siostry. I to jest ideał! A wykonanie jego polega na tem, że nie powinno się kobiet roz-



namiętniać i narażać je na pokusy. Małżonek, mający prowadzić prawdziwie chrześcijański żywot, czuje trudność wyleczenia się z własnoręcznie zadanej sobie rany. Kto raz wstąpił w związek małżeński, ten powinien użyć wszystkich sił, aby się wyzwolić wewnętrznie z małżeństwa i nie powiększać grzechu.



Ideał Chrystusowy polega na wypełnianiu obowiązków ojca, nie mających nic wspólnego z dążeniem do rozkoszy i rozmnażaniem rodu. Wszystkie dotychczasowe usiłowania, zmierzające do wyzwolenia się od takiej troski, nie zdołały zniszczyć ludzkości. Co potem będzie, nie wiem.



We wszystkich krajach i we wszystkich warstwach ludzkości przejawia się obecnie w stosunkach mężczyzny do kobiety dziwne zjawisko. Zdaniem mojem pogarsza się stosunek między płciami wskutek nieprzyjaznego stanowiska, jakie kobieta zajęła względem mężczyzny. Usiłują one dowieść, iż mogą tego samego dokonać, co mężczyźni, chociaż brak im moralnego i religijnego poczucia. Sądzę, iż kobieta, dorównująca zresztą

zupełnie pod względem swych zdolności mężczyźnie, zatraca je w połowie z chwilą swego zamążpójścia. Uczucia macierzyńskie zużywają bowiem tak wielką ilość energii, że nie staje jej sił do ujęcia steru moralności, który wskutek tego przypada w całości mężczyźnie. Taki stan rzeczy panował od czasów najdawniejszych, obecnie jednak, wskutek pogwałcenia naturalnego porządku rzeczy i zwyrodnienia przewagi moralnej mężczyzny w brutalność, przestała kobieta ulegać mężczyźnie i nie oddaje mu bezkrytycznie kierownictwa moralnego w przeświadczeniu, że tak jest najlepiej. Nastały wogóle czasy nieporządku i zamieszania, przejawiającego się coraz silniej we wszystkich stosunkach i sprawach człowieka.



Modne obecnie dążności, polegające na równouprawnieniu kobiety z mężczyzną, są złe i szkodliwe. Nie należy ograniczać praw kobiet, ale stawiać je na równi z prawami mężczyzny.

Nie jest jednak prawdą, że kobieta obdarzoną jest tą samą siłą ducha, co mężczyzna i że jej działalność może być równie skuteczną. Takie mniemanie przynosi jej tylko szkodę.





Niedorzeczność naszego życia pochodzi z władzy kobiet, a władza kobiet opiera się na nieumiarkowaniu mężczyzn. Nieumiarkowanie mężczyzn wywołało więc dzisiejszy stan rzeczy.



Kobieta piękna sądzi tak: »On jest mądry, uczony, sławny, bogaty, on jest wielki, moralny, święty — a korzy się przedemną głupią, ciemną, biedną, niemoralną, więc rozum i nauka... i wszystko jest w gruncie rzeczy niczem wobec mnie«. To je psuje i ogłupia.



Ostatecznie rządzą zawsze ci, którzy umieją się nie sprzeciwiać. Dlatego rządzą nami kobiety, bo muszą ulegać przemocy. Rządy państw należą do mężczyzn, a opinia publiczna do kobiet. Opinia publiczna przewyższa zaś siłę praw i wojska. Że kobiety urabiają opinię publiczną, wykazuje życie. Cały dom, jego urządzenie i ład zależy od kobiet, a więc i rozchody — organizacya zarobków i kierunek pracy. Nawet literackie powodzenia, nominacye i awanse zależą od opinii publicznej; a opinię publiczną urabiają kobiety.

Dobrze ktoś powiedział, że należy teraz wszcząć walkę o równouprawnienie mężczyzn.



Właściwością kobiety jest utrzymywanie rodu ludzkiego rodzeniem i wychowaniem dzieci, t. zn. podsuwać nowe siły na miejsce zużytych, a przeznaczeniem mężczyzny jest kierowanie temi siłami, czyli życiem. Można wypełniać oba obowiązki, ale w granicach zakresu swojego działania.



Co może być głupszego i szkodliwszego dla kobiety od modnych dziś dyskusyj o równouprawnieniu ich z mężczyznami. Dla człowieka z poglądem chrześcijańskim na świat, niema praw, dających mężczyźnie jakieś wyłączne przywileje i niema wątpliwości, że kobietę należy szanować i poważać, jak każdego innego; ale mniemanie, że kobieta ma te same siły duchowe, co i mężczyzna, że może tak samo jak on kierować się rozumem i zaufać mu — znaczy to samo, co żądać od kobiety niemożliwości i rozdrażniać ją przypuszczeniem, że nie chce robić tego, czego w gruncie rzeczy wobec imperatywu rozumowego robić nie może.





Jeżeli na porządek dzienny wchodzi kwestya usuwania się mężczyzny od trudów pielęgnowania dzieci, usypiania ich, mycia, sporządzania jadła i t. d., to trzeba przyznać, że postępowanie mężczyzn jest niechrześcijańskie, niedobre, niesprawiedliwe.

Kobieta nie unika i tak najcięższej doli: ciąży i karmienia piersią, naturalnem więc jest żądanie, aby mężczyzna podejmował się wypełniania reszty obowiązków w granicach jego możliwości. I tak działoby się bez wątpienia, gdyby się nie ustalił i nie zakorzenił w naszem społeczeństwie barbarzyński zwyczaj, zwalania ciężarów na słabszych i uciemiężonych. Przyzwyczailiśmy się już do takiego stanu rzeczy, że najbardziej liberalny i rycerski mężczyzna, wojujący o sprawę katedr lub święceń kapłańskich dla kobiety, narażający życie przy podnoszeniu jej chustki z ziemi, nie pomyśli nawet o wypraniu pieluch lub uszyciu koszuli dla dziecka, podczas gdy jego brzemienna żona karmi dzieci lub po prostu upada ze zmęczenia, chcąc odpocząć po pracy, przeczytać cośkolwiek albo pomyśleć.

Spaczona opinia publiczna uważa takie czynności za śmieszne i trzeba mieć wiele odwagi, aby się oddać podobnym zajęciom.



Jaką formę powinno przybrać równouprawnienie kobiet: Nie należy mieć przesądów co do t. zw. robót kobiecych, rzekomo przynoszących ujmę mężczyźnie i wyręczać kobiety fizycznie od nas słabsze. Tak samo powinno się urządzać dla kobiet szkoły nie gorsze, ale lepsze od męskich, aby wcześniej od nas nabrały niezbędnego wykształcenia, na które później, gdy zaczną rodz ć nie będzie już czasu.



Przeszłość i prawo przedawnienia przekazały nam wiele szkodliwych przekonań o kobiecie i kobiecej pracy; powinno się je więc zwalczać. Nie uważam jednak czytelni dla kobiet za odpowiedni sposób walki. Nie oburza mnie to, że kobieta mniej bierze pensyi od mężczyzny, bo ceny regulują się wartością pracy; ale nie rozumiem tego, gdy na kobietę, obarczoną ciążą, karmieniem, wychowaniem dzieci, zwalają jeszcze trud pracy domowej. Chłop, robotnik, urzędnik, każdy wogóle mężczyzna, nie mając innego zajęcia, leży i pali papierosa, a kobieta, często brzemienna lub chora, musi się parzyć przy piecu, zabijać się praniem i w nocy wstawać do dziecka.

Taki stan rzeczy jest zły, wywołuje bowiem choroby, przedwczesną śmierć, degeneracyę kobiet i ich potomstwa.



Nieodzownem jest dla zgody małżeńskiej, aby w poglądzie na świat i życie pozostawała supremacya przy tym, który więcej w życiu myślał.



Kobiety zawsze uznawały nad sobą władzę mężczyzn. W świecie pogańskim nie mogło nawet być inaczej. Po stronie mężczyzny jest siła, po jego stronie musiała się więc ostać i władza. Tak było na całym świecie (wyłączając legendowe amazonki i rządy macierzyńskie), tak jest i teraz pośród znacznej części rodu ludzkiego. Chrześcijaństwo przyznało jednak przewagę miłości, nie sile i uwolniło wszystkich podbitych, niewolników i kobiety. Ale zła strona tych wyzwolin usuwa się dopiero wtedy, gdy niewolnicy i kobiety stają się chrześcijanami, poświęcając życie swoje służbie Bożej, a nie sobie. Cóż więc należy czynić? Należy nawracać ludzi na Chrystyanizm. A dokazać tego można jedynie przez wypełnianie praw Chrystusowych w życiu.



Myślałem dużo o powołaniu kobiety. Nie o dzisiejszych idealikach: kursach kobiecych i t. d.,

ale o wielkiem wiekuistem jej powołaniu. W kołach inteligentnych wpaja się na ten temat dużo przewrotności w kobietę. Głosi się wiele niejasnych teoryi o rozwoju, o równości wobec mężczyzny. Rozpowszechnia się zasadę, podług której kobieta nie powinna więcej kochać swoich dzieci od innych. Popularyzuje się ową zasadę wszędzie, przyjmuje się ją za pewnik, za prawidło praktyczne, ujmujące w sobie całą teoryę, a właśnie ta zasada i jej założenie są na wskróś fałszywe.



Powołaniem każdego człowieka, zarówno mężczyzny, jak i kobiety, jest służenie ludziom*). Na tę zasadę zgadzają się bez wątpienia wszyscy ludzie moralni. Środki, jakiemi rozporządza w tej mierze mężczyzna, wytwarzają wielką różnicę między nim a kobietą. Mężczyzna służy ludziom trudem swym fizycznym, umysłowym i moralnym. Cała działalność ludzka poza rodzeniem i karmieniem dzieci daje nam sposobność do spełnienia swego powołania. Kobieta nie może tak niepo-

*) Uważamy za niezbędne uprzedzić czytelnika, że niniejszy fragment, jak i wiele innych o podobnej treści, napisał autor przed definitywnem wyrobieniem poglądu, wyrażonego w »Epilogu Kreuzerowej Sonaty«.

dzielnie służyć ludzkości, bo jej cały ustrój skłania ją nieubłaganie do służenia mężczyźnie. Służenie ludzkości z natury rzeczy rozpada się na dwie kategorye: zwiększenie szczęścia w istniejącem społeczeństwie i przedłużanie rodu ludzkiego. Do pierwszej roli powołani są przedewszystkiem mężczyźni, uchylając się od drugiej, oddanej całkowicie kobietom. O tej granicy nie wolno zapominać i zacierać jej, jak to dzisiaj niejedni czynią. Stąd powstają bowiem odmienne obowiązki obojga płci, obowiązki płynące nie z teoryi, lecz z natury rzeczy. Stąd wypływa także ocena cnoty i występku mężczyzny i kobiety, ciągnąca się po przez wszystkie wieki, istniejąca teraz i zawsze, dopóki istnieć będzie rozum.

Mężczyzna ponoszący w życiu różnorodne trudy i kobieta rodząca, karmiąca i zajmująca się wychowywaniem swoich dzieci, będą zawsze czuć, że robią to, co należy, budząc szacunek i miłość ludzką za wypełnianie swojego powołania. Powołanie mężczyzny jest różnorodniejsze i szersze, powołanie kobiety bardziej ograniczone, ale głębsze i dlatego, gdy mężczyzna ze stu swoich obowiązków zaniedbuje jeden lub dziesięć, to wypełnia jeszcze dziewięćdziesiąt, nie stając się szkodliwym. Kobieta zaś, mająca tylko trzy obowiązki, gdy dwa z nich zaniedba, staje się szkodliwą. Panowała zawsze taka opinia i będzie panować, bo taką już jest istota tej sprawy. Mężczyzna,

chcący spełnić wolę Boga, musi mu służyć pracą fizyczną, myślą i moralnością, wszystkiemi drogami może dążyć do spełnienia swojego powołania; kobieta zaś ma tylko jedną prawie wyłączną drogę: dzieci. Mężczyzna powołany jest do służby Bogu i ludziom przez swoją działalność — kobieta przez dzieci.

I dlatego miłość rodzicielska wrodzona kobiecie, powinna być i będzie właściwością matki Miłość ta nie jest egoizmem, jak głoszą,. ale jest zamiłowaniem pracownika do pracy. Odbierzcie pracownikowi to zamiłowanie, a praca stanie się dlań niemożliwą.

Mężczyzna powołany jest do służby ludziom przez pracę, więc lgnie do niej przez cały czas jej trwania; kobieta powołana jest do służby przez własne dzieci, więc nie może ich nie lubieć w czasie pracy, t. j. w okresie pielęgnowania, wychowywania i t. d.

W tem widzę zupełne równouprawnienie kobiety z mężczyzną, w tem powszechnem powołaniu do służby Bożej i ludzkiej, bez względu na jakość formy. Równouprawnienie polega także na równorzędnej wartości tych powołań, bo jedno jest niemożliwe bez drugiego, jedno warunkuje drugie, a dla doścignięcia obu, niezbędnem jest poznanie prawdy. Bez prawdy staje się zarówno działalność mężczyzny, jak i działalność kobiety szkodliwą, a nie pożyteczną.

Wieloraki trud mężczyzny niesie tylko wtedy plony, kiedy jego robota (orka roli, czy lanie armat), jego działalność umysłowa (troska o dolę bliźniego, czy liczenie pieniędzy) lub działalność religijna (bratanie ludzi, czy śpiewanie pieśni nabożnych), podejmowaną bywa w imię wyższej, dostępnej dla człowieka prawdy.

Tak samo rzecz się ma i z powołaniem kobiety: Jej rodzenie, karmienie, wychowanie dzieci, będzie tylko wtedy pożyteczne dla ludzkości, gdy odda się trudom swoim nie dla samej radości macierzyństwa, ale dla dostarczenia społeczeństwu dzielnych pracowników, gdy wychowanie tych dzieci odbywać się będzie pod hasłem wyższej, dostępnej dla nich prawdy, t. j. gdy dzieci te z wychowania matczynego wyniosą przyzwyczajenie do najmniejszych potrzeb i największego poświęcania się bliźnim. Idealną kobietą będzie ta, która przyjmie i zaszczepi w sobie szlachetny pogląd na świat, wiarę dostępną dla siebie. Taka kobieta powinna się całkowicie poświęcić swemu powołaniu, t. zn. rodzić, wykarmić i wychowywać możliwie największą liczbę dzieci i wszczepić w nie taki pogląd na świat, który uczyni z nich pożytecznych ludzi. Poglądu zaś tego nie zaczerpie matka na kursach wykładowych, bo się go nabywa przez otwieranie uszu i oczu, przez kształcenie w miłości serca.

No, a kobiety bezdzietne, niezamężne, wdowy? Te mogą przepiękny brać udział w pracach męskich i im pomagać...

Każda dorosła kobieta, wyzwalająca się z obowiązków swojej płci, może pomagać mężczyźnie, a pomoc jej będzie także użyteczną.



Zgodne pożycie rodzinne rozpoczyna się dopiero od chwili, kiedy żona uzna konieczność podlegania władzy męża. I tak zawsze było, odkąd znamy życie. Życie rodzinne z dziećmi da się porównać do przejazdu w wątłej łódce. Przejazd będzie tylko wtedy możliwy, gdy płynący podlegają jednemu człowiekowi. A tym człowiekiem jest zawsze mężczyzna, dlatego, bo on właśnie, wolny od trudu ciąży i karmienia, zdolniejszy jest do kierowania żoną, a nie na odwrót.

Czy z tego wynika, że kobieta jest istotą niższą od mężczyzny? Absolutnie nie. Jeśli tylko oboje są czyści, oboje są równi sobie.

Dlaczegoż więc żądają teraz kobiety nie tylko równości, ale i władzy? Dlatego, że rodzina wchodzi w fazę ewolucyi, a dawne formy murszeją. Stosunki płciowe szukają nowych dróg.

Jaką będzie ta nowa forma, nie można na razie ocenić, chociaż jej zarysy się już dostrzega. Może wzrośnie liczba ludzi żyjących w czystości. A może będą zawierane czasowe małżeństwa do chwili wydania na świat potomstwa, tracące moc obowiązującą po urodzeniu dziecka. Może społe-

czeństwo zajmie się wychowywaniem przyszłych pokoleń?

Nie można przewidzieć tej nowej formy. Niewątpliwem jest tylko to, że stara forma się rozkłada, a utrzymanie jej jest możliwe tylko przy zależności żony od męża. Tak było zawsze i wszędzie i tak się i teraz jeszcze zdarza w dobrze zorganizowanych rodzinach.

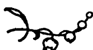


Czytałem wczoraj »Bez dogmatu«. Bardzo subtelnie określa autor tam miłość — mięko i wytworniej od zmysłowych francuzów, anglików-faryzeuszów i napuszonych niemców. Myślałem o napisaniu powieści, opartej na czystej miłości, od której nie ma żadnego przejścia do zmysłowości. Czy to nie jest jedyny ratunek przed zmysłowością? Dlatego stworzono człowieka jako mężczyznę i jako kobietę. Tylko z kobietą można stracić czystość i z nią razem ją zachować. Trzeba będzie to napisać.



Człowiek, jako zwierzę, podlega prawu walki o byt i płciowemu dążeniu do podtrzymania rodu. Jako istota rozumna, przez Boga stworzona, pod-

lega odwrotnemu prawu: nie walki z przeciwnikami i wrogami, lecz pokory, znoszenia krzywd i miłości, nie prawu popędu płciowego, ale czystości.



Wychowanie kobiety czystej, to jedna z najkonieczniejszych potrzeb ludzkości.



Mówią, że kobieta jest narzędziem dyabła. Kobieta wogóle jest głupią, ale dyabeł użycza jej swego rozumu, gdy ona dlań pracuje. Gdy idzie o zrobienie czegoś wstrętnego, zdobywa się na rozum, wytrwałość i inteligencyę. Jeżeli zaś rozchodzi się o rzecz, w której niema ani cząstk zła, nie pojmie najprostszej sprawy, traci cierpliwość i wytrzymałość (oprócz rodzenia i pielęgnowania dzieci).

Wszystko to odnosi się do kobiety, niechrześcijanki, kobiety nieczystej...

Jakżebym chciał im wykazać doniosłość znaczenia kobiety czystej. Tylko taka kobieta zbawi świat.



Przeznaczenie kobiety jest takie samo, jak przeznaczenie każdego człowieka. Zamążpójście i rodzenie dzieci w porównaniu z dziewictwem są tem, czem życie wiejskie wobec zbytkownego, miejskiego bytu. Bezżeństwo czy rodzina nie mogą same przez się wpływać na człowieka. Bezżeństwo i dziewictwo może być zarówno święte jak grzeszne, tak samo i rodzina może być grzeszna lub święta.

Radzę każdej dziewczynie, więc i Pani, unikać wszystkiego, co w naszem społeczeństwie podtrzymuje pogląd o potrzebie małżeństwa i usposabia doń życzliwie. Należy unikać literatury, muzyki, próżniaczych gawęd, tańców, kart, nawet strojów. Zaręczam, że przyjemniej i pożyteczniej jest wyprać sobie koszulę, aniżeli spędzić wieczór na grze w sekretarza z najdowcipniejszymi nawet ludźmi. Pogląd życiowy, głoszący, że staropanieństwo przynosi ujmę, jest nawskróś fałszywy, przeciwny prawdzie, jak wszystkie świeckie sądy o zagadnieniach życia. Życie bezżenne, wypełnione dobrymi uczynkami, przewyższa tysiąckrotnie życie rodzinne (Mat. XIX, 11). Nie wszyscy, lecz tylko wybrani mogą to pojąć. I dlatego otaczały wszystkie narody zawsze szacunkiem ludzi bezżennych, jeśli to bezżeństwo płynęło nie z konieczności, lecz z oddania się Bogu. W naszem pojęciu są najśmieszniejszymi ci, (na równi z biednymi) którzy nie umieli zebrać majątku. Każdej dziewczynie, więc i Pani radzę poświęcić

się służbie Bogu, bo stąd płynie potrzeba dziewictwa, jeśli małżeństwo przeszkadza tej służbie. Gdyby zaś samolubne uczucie do jednego człowieka skłoniło Panią do wyjścia za mąż, nie należy się z tego cieszyć i szczycić ze stanowiska żony i matki, jak to zwykle bywa, lecz nie spuszczać z oczu ostatecznego celu, t. j. służby Bogu i całemi siłami pracować nad tem, aby wyłączne i egoistyczne przywiązanie do rodziny nie stanęło mu na drodze.



Małżeństwo jest naturalnie niezbędne dla zachowania rodu ludzkiego, rodzice powinni jednak dosyć sił czuć w sobie, aby wychować dzieci na pracowników Bożych, a nie na darmozjadów. Należy żyć ze swoich środków, a nie cudzych, więcej dawać, mniej brać od ludzi.

Nasze zasady głoszą, że można się tylko wtedy żenić, gdyś już przysiadł mocno na karku ludziom, gdy masz potemu środki. Powinno być inaczej. Niech się żeni ten, kto może żyć i wychowywać dziecko, nie mając środków. Tacy tylko rodzice wychowują dobrze swoje potomstwo.



Książkę przeczytałem. *)

Niema co o tem pisać i sprzeczać się, zupełnie tak, jak nie sprzecza się nikt z człowiekiem, utrzymującym, że zetknięcię się z trupem jest chwilą przyjemną i nieszkodliwą. Jeżeli ktoś nie jest w stanie tego pojąć, że akt płciowy jest aktem poniżającym, rozgrzeszonym jedynie chęcią utrzymania rodu ludzkiego, to takiemu człowiekowi, stojącemu, mimo rozumu, na równi ze zwierzęciem, nie można tego wytłómaczyć, ani dowieść. Nie mówię o kłamliwości Maltuzyanizmu, który zastosowuje pojęcia objektywne (fałszywe) do zasady moralnej, zawsze subjektywnej; nie mówię także i o tem, że między zabójstwem, zniszczeniem płodu i tego rodzaju sposobami, niema różnicy jakościowej. Wstrętnem mi jest nawet samo traktowanie tego tematu. Chcę się jedynie zastanowić nad tem, jakie zwyrodnienie, jakie stępienie zmysłu moralnego mogło ludzi aż do tych granic zapędzić? Nie sprzeczać się z nimi, ale leczyć ich należy. Chłop rosyjski, obchodzący »feralne dni piątku«, pijany chłop analfabeta wyżej stoi bez porównania od tych ludzi pięknie piszących, a zdobywających się na tę bezczelność uciekania się po pomoc do filozofii dla swej dzikości.



---

*) Autor ma na myśli pewną broszurę angielską, propagującą sztuczne środki lekarskie, zapobiegające porodom.

Ani jeden z występków ludzkich nie ukrywa się z taką starannością, jak występek, spowodowany chucią płciową. Niema tak powszechnego i ogarniającego całą ludzkość przestępstwa przeciw moralności w najróżnorodniejszych i najstraszniejszych formach; niema przestępstwa, na które zapatrywanoby się tak rozmaicie, niema przestępstwa, wywołującego tyle kłamstw i wykazującego tak wiernie poziom moralny jednostki i niema przestępstwa, niszczącego ją bardziej i tamującego usilniej postęp ogółu....

Myśli te są proste i jasne dla każdego, pragnącego poznać prawdę. Wydadzą się one dziwne, paradoksalne, nawet niesprawiedliwe tylko dla tych, którzy chcą własne życie wraz z fałszem i występkiem uznać za prawdę.



Ta sprawa ciągnie się bez końca. Myślę o niej ciągle i ciągle mi się zdaje, że pozostało jeszcze wiele do dodania i wyjaśnienia. Nie może być nawet inaczej, bo sprawa jest ważna, a siły ludzkie tak słabe.

Dlatego zdaje mi się, że wszyscy powinniśmy pracować. Jeżeli każdy z nas ze swojego punktu widzenia powie szczerze, co myśli i czuje w tej kwestyi, to wyjaśni się wiele ciemnych pojęć,

wiele ukrytego wyjdzie na jaw, wiele dziwnego stanie się naturalnem, a to, co jest ogólnie przyjęte, okaże się złem.

Szczęśliwa sposobność dała mi możność badania tego przedmiotu więcej od innych. Powinniśmy jednak wszyscy prowadzić dalej tę sprawę — we wszystkich kierunkach.



ne.

żył Ż.

J. W.

pła-

2·—.
3·60.
3·60.

Go-

zni-
20·—.
Oku-
opra-

czy-
opra-

zyka

Mia-

ego.

nest-